

KONKRETY

nr 37

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 37 (277) 16 WRZEŚNIA 1977 R. CENA 2 ZŁ.

To już nie iluzja, to konkretna, naciągana rzeczywistość. Co jeszcze pół roku temu było pobożnym życzeniem, staje się faktem dokonany. Zaczęły się ziszczać trzydziestoparoletnie marzenia mieszkańców i władz piastowskiego grodu o stałej scenie dramatycznej. I choć wnętrze legnickiego przybytku Melpomeny jeszcze w

CZEKAJĄC NA PREMIERĘ

rusztowaniach, choć zespół aktorski nie całkiem w komplecie, choć nie ma on gdzie wygodnie ćwiczyć, choć brakuje rekwizytów i kostiumów, to jednak legnicki Teatr Dramatyczny już żyje i pracuje, szykując się do pierwszej premiery. Wraz z nastaniem września rozpoczęły się próby...

Strona 5



Trwają pierwsze próby przed inauguracyjną premierą w legnickim Teatrze Dramatycznym.
Fot. Stanisław Celoch



Fot. Krzysztof Raczowski

WIENIEC Z MOKRYCH KŁOSÓW—strona 8-9

Uderzenie przyszło znenacka. Jednak od wtorku w legnickiej „Hance” wiadomo, że sytuacja jest niebezpieczna. We wtorek właśnie, o godzinie 10 nastąpił pierwszy sygnał — brak prądu. O 15 elektrownia wznowiła co prawda dostawę energii dla zakładu, ale w pięć godzin później zgąsło światło i po raz drugi stanęły maszyny. I tak było do oiatku.

W środę pierwsza zmiana stanęła do pracy w komplecie. Ten czas można było wykorzystać na prace zabezpieczające. Wiadomo, strzeżo-

nego Pan Bóg strzeże... Część załogi pracowała na produkcji, przy robotach ręcznych — wykańczanie, ot — galanteria. Ale przede wszystkim starano się uchronić zakład przed ewentualnym kataklizmem. Ewakuowano piwnice i partery, przenoszono sprzęt i przedzę. W magazynie technicznym było najwięcej wszelakiego dobra — silniki, igły importowane do maszyn dziewiarskich, precyzyjne mechanizmy, części zamienne. Razem na 23 miliony złotych.

Strona 7

ŻADNA SIŁA, ŻADNA BURZA...

KONKRETY tygodnia

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W poniedziałek, 12 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Głównym tematem obrad, którym przewodniczył sekretarz KW, tow. Ryszard Romaniewicz, była realizacja zadań społeczno-gospodarczych województwa legnickiego w sierpniu i ośmiu miesiącach br. Generalna ocena uzyskanych efektów gospodarczych jest pozytywna. Przemysł wykonał plan sierpniowy w 100,2 proc., ale dynamika wzrostu produkcji była nieco niższa niż w lipcu, a to głównie z powodu kataklizmu powodziowego. Jednakże — stwierdzono — nie wszystkie zjawiska negatywne, jakie wystąpiły w sierpniu, a przede wszystkim wysokie przekroczenie funduszu płac można wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi. Szerzej na ten temat piszemy w komentarzu na stronie 3.

Ponadto członkowie Egzekutywy KW wysłuchali informacji o realizacji planu postępu technicznego w przemyśle maszynowym i lekkim, zapoznali się z inwestycyjnymi i modernizacyjnymi zamierzeniami Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, a także omówili program zapotrzebowania rolnictwa i wsi w wodę oraz inwestycji melioracyjnych w województwie na lata 1977—80.

SPOTKANIE W „RUDNEJ”

10 września sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy Henryk Kubiak spotkał się z aktywem społeczno-gospodarczym Zakładów Górniczych „Rudna”. Podczas narady omówiono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w oddziałowych organizacjach partyjnych i stan przygotowań do konferencji zakładowej PZPR, a także bieżącą realizację zadań gospodarczych.

Następnie sekretarz KW PZPR spotkał się z pracownikami górnictwa oddziału G-1 i złożył im podziękowania za dotychczasowe bardzo dobre wyniki w pracy, a szczególnie za inicjatywy, które wydatnie zwiększają wydobycie rudy miedzi.

O UMOCNIE ROLI OOP

Od końca sierpnia toczy się w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej kampania sprawozdawczo-wyborcza. Zakończyły się już zebrania w grupach partyjnych, obecnie do podsumowania pracy i określenia planów na przyszłość przystępują oddziałowe i podstawowe organizacje partyjne.

W tym tygodniu rozpoczęły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w oddziałowych organizacjach partyjnych Zakładów Górniczych Lubin — trwać one będą do 22 września. Przedmiotem obrad górników są problemy umocnienia kierowniczej roli OOP, poprawy jakości pracy, jej organizacji i bezpieczeństwa. Wiele uwagi poświęca się również sprawom lepszego działania oddziałowych rad związkowych oraz upowszechnieniu i popularyzacji współzawodnictwa pracy. Równocześnie z zebraniem sprawozdawczo-wyborczym OOP pracują zespoły, które na podstawie materiałów z dyskusji w czasie obrad, przygotowują konferencję zakładową.

ZSMP-OWCY OBRADUJĄ

Od początku września we wszystkich kołach Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza — pierwsza od czasu utworzenia związku w 1976 roku. W czasie kampanii prowadzonej pod hasłem „Od nas zależy dorobek i autorytet związku”, członkowie organizacji oceniają swoje dotychczasowe lokonania, wytyczają zadania i kierunki działalności na najbliższe dwa lata. W dyskusjach wiele miejsca zajmują problemy zwiększania udziału ZSMP w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym kraju.

W województwie legnickim pierwsza przystąpiła do kampanii zakładowa organizacja ZSMP w ZPDZ „Milana”. Do połowy października sprawozdawczo-wyborcze zebrania odbędą się we wszystkich 960 kołach w zakładach pracy, na wsi i w szkołach. Obecnie w wojewódzkiej organizacji mamy 27 tys. młodych ludzi; blisko 13 tys. zatrudnionych jest w przemyśle, zaś 11 tys. w rolnictwie i gospodarce żywnościowej.

600 TON MIEDZI NA DOBĘ!

Konsekwencje nieoddania w terminie hutę Głogów 2 doskonale pojęła załoga starej hut. Hutnicy po wielostronnych konsultacjach przyjęli na siebie dodatkowe obowiązki. Ogromna mobilizacja całej załogi sprawiła, że po raz pierwszy w dziejach hutę dobową produkcja przekroczyła 600 ton miedzi. Plan przewidywał w tym czasie 565 ton. Na uzyskanie takich wysokich wyników nie miały wpływu usprawnienia organizacyjno-techniczne, załadunku wsadu, a także coraz sprawniejsze wykorzystanie komputera.

Największy jednak udział w sukcesie mają oczywiście ludzie — ponad pięciuset pracowników wydziału metalurgicznego, a wśród nich wyróżniające się brygady: starszego mistrza Władysława Przybyły, Stanisława Dajczaka z pieców konwertorowych, zespoły z pieców sztabowych Władysława Darczuka i Jerzego Malinowskiego, suwnicowego pieców anodowych Jana Cwiry.

ZWIĘKSZONE WYDOBYCIE W „POLKOWICACH”

W dniach 12—14 bm. podczas sześciu zmian, załoga kierowanego przez Andrzeja Danka oddziału G—34 kopalni „Polkowice” wydobyla 4500 ton rudy, a więc o 1800 ton więcej niż przewidywały zadania.

Na sukces ten złożyła się doskonała organizacja pracy, bezbłędne przygotowanie urządzeń i przede wszystkim wysiłek ludzi. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Zygfryd Wasik, Andrzej Michałowski, Krzysztof Maciejuk, Gustaw Porębski, Bronisław Szafirów — operatorzy sprzętu górniczego, Czesław Miłnek — górnik strzałowy i Bernard Poltowicz — konserwator sprzętu.

HODOWLANY GIGANT

Dobiega końca budowa dużej fermy bydła w Zabicach. Obiekt ten, powstający ze środków PGR w Szklarach Górnych składać się będzie z cieleńnika na 600 sztuk i sześciu jałowników po 268 sztuk. We wszystkich tych budynkach trwają obecnie prace wykończeniowe. W skład fermy wchodzi również obiekt zaplecza, jak: silosy, stodoły, magazyny i garaże. Pomyślano o obiektach socjalno-bytowych. Niedawne opady zatrzymały tempo budowy, ale teraz, gdy się ociepliło, budowlani przyspieszyli prace tak, aby oddanie fermy mogło nastąpić zgodnie z terminem, tj. w pierwszym półroczu przyszłego roku. Przewiduje się, że pełną moc produkcyjną nowy zakład hodowlany osiągnie za dwa lata.

ŻNIWA NA UKOŃCZENIU

Dzień centralnych dożynek bynajmniej nie był świąteczny na naszych polach — tylko cztery gminy były w niedzielę już po żniwach: Przemków, Rudna, Żukowice, Radwanice. W pozostałych na dożynki trzeba jeszcze trochę poczekać. Najciężiej przebiegają żniwa w gminach: Chojnów, Pielgrzymka i Paszowice.

Do zwieźnienia została jeszcze słoma. W poniedziałek na prasobieracze czekało ponad 12 tysięcy hektarów, to jest ok. 15 proc. powierzchni koszonej kombajnami. Jednocześnie każda przerwa w koszeniu wykorzystuje się na podorywki. Dawno mamy za sobą optymalny czas siewu rzepaku, a tymczasem z zaplanowanych 14 tysięcy ha zasiano do poniedziałku ponad

8 tysięcy. Podobnie z jęczmieniem — zasiano ponad 3 tysiące ha na planowanych 8400 ha. Czekają jeszcze także poplony ozime.

(krzyd)

WAKACJE NA WŁASNY RACHUNEK

Wprawdzie oficjalnie akcja letnia ochotniczych hufców pracy jeszcze trwa, ale można już pokusić się o wstępną jej ocenę.

W czasie tegorocznych wakacji prawie 1000 młodych ludzi uzupełniło swoje kiesy w zatrudnieniu indywidualnym. Poza tym 1500 dziewcząt i chłopców zarabiała pieniądze na obozach organizowanych w całym kraju. Jak wynika ze statystyki, dwie trzecie zatrudnionych stanowiły dziewczęta. Natomiast studentów było ledwie... czterem.

Najwięcej miejsc pracy młodzież zawdzięcza gospodarce komunalnej, najlepiej współpracowało się z legnickimi zakładami pracy, gdzie było też najwięcej zatrudnionych. Najwięcej pochwał zebrali Jawor, a właściciel tamtejsze Zakłady Kuziennicze i „Pollena”. Najgorzej powodziło się młodzieży w Głogowie — żaden z głogowskich zakładów pracy nie podpisał z Wojewódzką Komendą OHP umowy o zatrudnieniu uczniów. Czyżby w Głogowie — nawet w okresie urlopowym i nawet w gospodarce komunalnej — był nadmiar rak do pracy?

(krzyd)

UCZNIOM KU UWADZE

W szkołach ponadpodstawowych rozpoczęły się już przygotowania do XIX Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, która w tym roku przebiega pod hasłem „Socializm przeobraża świat”. Organizatorami olimpiady są, jak co roku, organizacje młodzieżowe, władze oświatowe oraz redakcje pism młodzieżowych.

Uczestnicy tegorocznych rozgrywek (w pionie szkół średnich i zasadniczych zawodowych) będą musieli wykazać się obszerną wiedzą społeczną-polityczną obejmującą problematykę międzynarodowego ruchu robotniczego i 60 rocznicę zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, awansu społeczeństwa Związku Radzieckiego i narodów państw socjalistycznych po zdobyciu władzy przez lud pracujący, światowego systemu socjalistycznego i jego roli w walce o pokój i kształtowanie stosunków międzynarodowych na zasadach pokojowego współistnienia.

Pierwszy, szkolny etap olimpiady trwa od stycznia przyszłego roku, rozgrywki centralne odbędą się w marcu. Warto tu przypomnieć, że uczestnicy centralnych eliminacji olimpiady mają prawo wstępu bez egzaminu na studia historyczne, są zwolnieni z egzaminu dojrzałości z historii, lub propedeutyki nauki o społeczeństwie; natomiast laureaci otrzymują bez egzaminu indeks na studia prawnicze, nauk politycznych, historyczne, lub socjologiczne.

BRAWA DLA AKROBATÓW

W niedzielę, 10 bm. zakończył się w Katowicach Puchar Świata w akrobatyce sportowej. Barw naszego kraju broniła i.in. czwórka „Górnika” Złotoryja w składzie: Leszek Antonowicz, Bogdan Zajac, Wojciech Świecik i Sławomir Halada.

Ubiegłoroczni mistrzowie świata stoczyli zwycięską walkę z czwórką radziecką. W rezultacie złotoryjanie zajęli II miejsce zdobywając srebrne medale w układzie statycznym i złote — w dynamicznym.

(Sig)

KONKRETNE PYTANIE

Od początku roku ubiegłego obowiązują w naszym kraju nowe przepisy dotyczące opłat i podatków od posiadania psów. Właściciele czworonogów muszą po prostu płacić więcej za ten luksus. Bo trzymanie psa w mieszkaniu, w mieście, jest niewątpliwie luksusem. Zwiększone opłaty, w swej intencji, miały przede wszystkim zahamować praktycznie nie kontrolowany wzrost ilości psów w miastach, a co za tym idzie — ograniczenie przypadków chorób zakaźnych roznoszonych przez te zwierzęta. Obowiązek składania opłat został powierzony Zakładowi Gospodarki Mieszkaniowej (dawnym ADM-om). Czy istotnie ten nadzórny cel został osiągnięty?

Odpowiada nani WIRGINIA

BORKOWSKA, księgowa z ZGM nr 2, z ulicy Świerczewskiego w Legnicy:

W roku 1976 zebraliśmy od właścicieli psów, mieszkających w naszym rejonie kilkanaście tysięcy złotych. Mają oni obowiązek regulowania należności do końca pierwszego kwartału każdego roku. Niestety niewielu jest punktualnych. Zdarzają się również przypadki zatajania faktu posiadania psa. Tu jesteśmy raczej bezsilni. Właściciel przecież zawsze znajdzie jakiś fortel. Piesek był, ale wczoraj akurat uciekł... Albo — oddałem zwagrowi na wies... Moim zdaniem zwiększone opłaty wywoływały odwrotny skutek od zamierzonego — zwiększyła się ilość psów bezpańskich, beztrosko wyrzucających na ulice.

Na pytanie — jak wielkie są opłaty za posiadanie psów i na co te pieniądze są przeznaczane, odpowiada kierownik oddziału posadów i opłat, Wydziału Finansowego Urzędu Miejskiego w Legnicy, pan JÓZEF PIWOWAR-CZYK:

Opłaty dzielą się na trzy części. W przypadku posiadania jednego psa wygląda to następu-

jaco: 300 złotych na fundusz sanitarno-weterynaryjny, 100 zł podatek i 5 złotych — numer rejestracyjny. Każdy następny czworonóg kosztuje znacznie więcej, odpowiednio — 400+200 oraz 1000+300. Uzyskiwane kwoty z tytułu opłat sanitarno-weterynaryjnych są dzielone według następującego klucza: 10 procent — ZGM, 5 — Organy Samorządu Mieszkaniowego, 5 — Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, reszta — budżet właściwej Rady Narodowej. Ta reszta właśnie jest przeznaczana na działania zapobiegawcze przeciw chorobom zakaźnym, utrzymywanie i budowanie schronisk dla zwierząt, przy-musowe szepcenia itp.

Podatek trafia natomiast do kas miejskiej, oczywiście po odliczeniu prowizji dla ZGM-ów. Czy nowy system zdaje egzamin? Sądzę, że za wcześnie o tym mówić. Na pewno jest on sposobem powstrzymującym zapalę potencjalnych posiadaczy. Tylko, że kulę głównie leży w sferze kultury i obywatelowości, nie zaś administracyjnych nakazów. Czekajmy więc.

(L)

60

W minioną sobotę w Zespole Szkół Zawodowych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Głogowie odbyła się wojewódzka uroczystość z okazji setnej rocznicy urodzin Feliksa Dzierżyńskiego.

W wiecu, który zgromadził ponad pięć tysięcy osób — młodzieży i przedstawicieli zakładów pracy — wzięli udział m. in.: sekretarz KW PZPR w Legnicy — Maria Kustasz, wicewojewoda legnicki — Miłchalina Tomaszewska, przewodniczący WK FJN — Waldemar Lysakowski.

W czasie uroczystości odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci Feliksa Dzierżyńskiego. Następnie odbył się uroczysty koncert w wykonaniu uczniów głogowskich szkół.



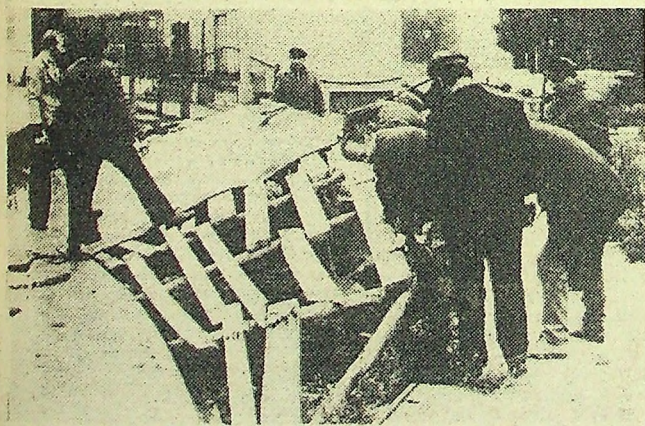
Fot. Krzysztof Raczkowski

ŻYCIE WYPEŁNIONE WALKĄ

O wielkie wydarzenie historyczne, które zwykliśmy określać krótko dwoma słowami: Rewolucja Październikowa, kojarzy się całemu społeczeństwu świata głównie z imieniem twórcy pierwszego w dziejach ludzkości państwa socjalistycznego W. I. Lenina. Nam, Polakom, kojarzy się ono również z imieniem wielkiego Polaka i internacjonalisty, jednego z najwybitniejszych polskich rewolucjonistów, bliskiego współpracownika Lenina — Feliksa Dzierżyńskiego, który swoją młodość i całe swe dojrzałe życie poświęcił sprawie socjalizmu. Na drogę świadomego rewolucjonisty wszedł w wieku lat 17, już wtedy bowiem miał przed sobą wizję Polski wolnej od ucisku narodowego i klasowego, niepodległej i przez lud rządzonej. Dla walki o powszechną sprawiedliwość

społeczną rzucił gimnazjum, bo — jak mówił — wiara winna pociągać za sobą czyn, a uczyć się trzeba od mas robotniczych i razem z nimi. I pozostał im wierny do końca. Nie zalał go nawet choroba gruźlica, której nabrał się odsiadując kolejny wyrok w Siedlcach. W ciągu swej 22-letniej działalności w polskim ruchu robotniczym był 6 razy aresztowany, 11 lat przesiedział w więzieniu, 3 razy wędrował na zesłanie, w tym dwukrotnie na Syberię. Za każdym razem uciekał i wracał do kraju, aby na nowo podejmować walkę. Dzięki nieustraszonej energii i ogromnemu poświęceniu Dzierżyńskiego udaje się doprowadzić do utworzenia pierwszej prawdziwej marksistowskiej partii polskiego proletariatu — SDKPiL. Ostatnie 10 lat swej bohaterstwa życia spędził

dzia w szeregach partii bolszewików, która powierza mu bardzo odpowiedzialne zadania i kieruje na najtrudniejsze odcinki rewolucji, a po jej zwycięstwie mianuje go członkiem najwyższego radzieckiego organu władzy państwowej, Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W grudniu 1917 roku na wniosek Lenina zostaje przewodniczącym Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, którą to funkcję pełni aż do śmierci, tj. do 20 lipca 1926 roku. I do końca dni swoich Feliks Dzierżyński jest świadom tego, że biorąc najpierw czynny udział w obaleniu caratu, a potem w umocnieniu władzy radzieckiej, walczy jednocześnie o zwycięstwo idei socjalizmu w Polsce.



GÓRNICY MIASTU

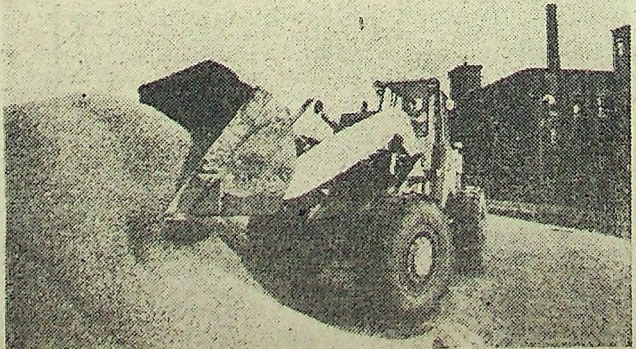
Zakłady Górnicze „Lubia” od dawna znane są nie tylko z aktywnej działalności produkcyjnej, ale i społecznej na rzecz miasta. W ubiegłą niedzielę około stu górników pracowało przy konserwacji i naprawie urządzeń lubińskiego sztucznego lodowiska (na zdjęciu) oraz przy budowie centralnego placu zabaw.

Fot. Janusz Budnicki

SUSZENIE ZIARNA

Tegoroczne wilgotne ziarno suszą nie tylko przystosowane do tego suszarnie, ale również zakłady przemysłowe, jak cukrownie czy elektrownie „Kozienice”. Na zdjęciu: Cukrownia w Głogowie, która wysuszyła już 4500 ton rzepaku. Od połowy sierpnia suszy się tu pszenicę dostarczaną przez okoliczne PGR-y.

Fot. Tomasz Gawalkiewicz



KOMENTARZ

...a partia prowadzi... tuzym... nam... tami, a więc także za pośrednictwem środków masowego przekazu — powszechną ekonomiczną edukację społeczeństwa. Ciężko tłumaczy ścisłą współzależność jakości życia i jakości pracy, wyjaśnia cele i zadania, nie ukrywając trudności i ich źródeł, a przede wszystkim stara się stworzyć warunki do przezwyciężenia tych trudności.

GRANICE TOLERANCJI

Przystuchując się poniedziałkowemu obradom Egzekutywy KW partii w Legnicy, odniosłem wrażenie, iż zdecydowana większość ludzi pracy czuje odpowiedzialność za powodzenie manewru gospodarczego, zapoczątkowanego decyzjami V plenum KC PZPR, że załogi przemysłowe doskonale rozumieją związek, jakie zachodzą między pracą a warunkami życia. Świadczy o tym fakt, że mimo powodzi i kłopotów zaopatrzeniowych przemysł wykonał sierpniowe zadania społeczno-gospodarcze, że dzięki ofiarnej postawie ogromnej większości załóg uzyskaliśmy dalszy postęp w rozwoju regionu, wnosząc niemały wkład w pomnożenie majątku narodowego. I młodo było słyszeć słowa pochwały i uznania dla tych zwłaszcza, którzy dali więcej, niż by to wynikało z ich podstawowych obowiązków. Wiele zakładów, zalanych wodą bądź zmuszonych do przerwania produkcji w wyniku długich przerw w dostawie prądu, odrobiło już straty, inne szybko je nadrobią, pracując — często bezinteresownie — w dni wolne od pracy. Ta społeczna, pełna poświęcenia postawa załóg cieszy, napawa wiarą, że województwo legnickie pomyślnie zakończy rok 1977.

Wszelako nie wszystkie zjawiska negatywne, o których szeroko mówiono na posiedzeniu Egzekutywy KW dają się wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi. Można bowiem zrozumieć, dlaczego spadła dynamika wzrostu produkcji przemysłu lekkiego i spożywczego, znajdzie się też usprawiedliwienie dla budowlanych, którzy część swojej mocy musieli zaangażować w likwidowanie skutków powodzi, ale czym wytłumaczyć na przykład bezwład w handlu artykułami przemysłowymi, a przede wszystkim brak tak podstawowych artykułów: szkolnych, jak tornistry, obuwie sportowe, spodnie itp? Takich, nie dających się niczym wytłumaczyć faktów, znalazłoby się więcej.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem, któremu członkowie Egzekutywy KW partii poświęcili najwięcej uwagi, jest zbyt wysokie przekroczenie planu wypłat z funduszu płac. Nie ulega wątpliwości, że częściowo daje się ono wytłumaczyć powodzią. Częściowo, bo tylko niektóre zakłady, głównie legnickie, musiały nadrobić straty w godzinach nadliczbowych i angażować dodatkowe siły do ratowania planów produkcyjnych. Stwierdzono jednak, że owo beceremonialne naruszanie dyscypliny finansowej ma miejsce w wielu spośród tych przedsiębiorstw, które w ogóle lub minimalnie ucierpiały wskutek powodzi. Po prostu niektórzy kierownicy przedsiębiorstw widzą swoje tylko, partykularne interesy, zapominając o zgubnych skutkach złej gospodarki finansowej. Szafują godzinami nadliczbowymi (im ich więcej, tym gorsza organizacja pracy), zatrudniają ludzi przekraczając limity zatrudnienia, a co gorsza — dają nowo zatrudnionym często znacznie wyższe stawki wynagrodzeniowe, niż mieli w poprzednich miejscach pracy. Niepokoi narby wybujały rozkwit sił administracyjnych w zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach handlowych (np. oprócz dyrektora — ośmiu głównych specjalistów), a przecież struktura zatrudnienia powinna się zmieniać na korzyść pracowników bezpośrednio produkcyjnych, nie odwrotnie!

Egzekutywa wojewódzkiej instancji partyjnej postawiła sprawę jasno: to, co się da wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi, zostanie usprawiedliwione, ze wszystkiego innego będą musieli się dyrektorzy twardo wypowiadać, a co najważniejsze — naprawić błędy i przywrócić właściwe relacje ekonomiczne. Tolerancja bowiem władz politycznych wobec niegospodarnych ma swoje granice. Nie mogą i nie chcą one pozwolić na rozrzutność i łamanie podstawowych zasad gospodarowania społecznymi złościami.

WŁODZIMIERZ KISIL

ROLNICTWO

NAJPIERW nad naszym województwem przeszedł huragan. Niszczycielskiej sile nie potrafiło się oprzeć 511 budynków. Nie oparły się huraganowi słupy prowadzące linie telefoniczne... Zboża, które zapowiadały się nadzwyczaj urodzajnie — według ostrożnych szacunków średnie plony zbieralibyśmy w granicach 35 q z hektara — zostały położone na polach pokotem. Snopki z pół wiatr uniósł w nieznanym kierunku. Nie ma się czemu dziwić, skoro unieszone były słupy...

Na powalone łany zbóż zaczęło potem padać — bez ustanku, dniami i nocami. Czego nie zniszczył huragan, przyniósł do ziemi deszcz. 90 procent powierzchni zbóż spoikał taki los. Bezsilnie trzeba było patrzeć jak marnieje urodzaj.

A padało nadal... Gleba już nie mogła przyjąć więcej wody, skończyła się możliwości absorpcyjna. Rozpoczął się katastrofalny spływ wód z małych strumyków i potoków z godziny na godzinę robiły się rwące rzeki...

W województwie legnickim zalanych zostało 38,5 tysiąca hektarów gruntów rolnych. Z następnych wielu tysięcy hektarów potworzyły się błota nie do przebycia, sztuczne zalewy, oczka wodne. Nie ma takiej gminy, nie ma nawet takiej wsi, na której polach nie błyszczałaby stojąca woda.

STRATY

Nie jest oczywiście możliwe dokładne ocenienie wszystkich strat. Wiadomo już, że nie da się prawie nic uratować z ponad 800 hektarów zbóż. Poważnie podtopionych zostało około 1500 hektarów ziemniaków i około 500 hektarów buraków. Szacunkowe dane mówią, że na 7500 hektarach zbóż straty w plonach wynoszą ponad 30 procent, na 67 tysiącach hektarów plony obniżyły się w granicach 10—15 procent. Przepadło bardzo dużo drugiego i trzeciego pokosu traw, kłeska dotknęła 14 tysięcy hektarów łąk i pastwisk.

Poczynione szkody, nie ograniczają się tylko do zabrania nam części plonów. Ustupająca powódź zostawiła na 2100 hektarach żwir i kamienie. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jakie trudności sprawi rekultywacja tych gruntów. Bez powodzi mieliśmy na naszych polach dość kamieni. Zresztą, o ile z kamieniami jeszcze jako tako umiemy sobie poradzić — są kombajny do ich zbierania i są też skuteczniejsze od nich ręce ludzi — to gorsza sprawa ze żwirem. Zgarnąć go spychaczem? Można, ale zawsze coś zostanie. Szczególnie trudno będzie na gruntach ornych: zebrać żwir i nie naruszyć warstwy próchniczej. Tak czy inaczej uporać się z tym trzeba. Wiadomo już, że na około 50 hektarach trzeba będzie nawozić humus. I wiadomo także, że wspomniana rekultywacja kosztować będzie co najmniej 12 milionów. Przeprowadzenie pełnych upraw przywracających produkcji zniszczone 1500 hektarów użytków zielonych będzie nas kosztować około 13 milionów.

W najbardziej dotkniętych kłeską gminach: Pielgrzymce, Zagrodnie, Miłkowiecach, Kunicach, Prochowicach, Chojnowie, dochodzą koszty uszkodzonych budynków. Takich budynków jest 802, a stra-

ty z tego tytułu, według szacunków rzeczoznawców, wynoszą około 10 milionów.

Kłeska nie oszczędziła lasów państwowych. Woda zalała 77 hektarów szkółek leśnych, zniszczyła 125 km dróg, 55 mostków i przepustów, 81 budynków, w tym wiele leśniczówek. Poniosło straty lotnictwo w przygotowanej karmie, w młodym przychówku.

Takie są aktualne bilanse szkód. Wyglądają niewesoło, ale byłoby gorzej, gdyby nie ludzie.

LUDZIE

Ludzie nie zalamali rąk. Najpierw ratowali siebie i dobytek, a później to, co tylko się dało z pól. Ogromny ich wysiłek i poświęcenie pozwoliły zmniejszyć bilanse strat. Większość rolników powyciągała z lamusów kosiarki, a nawet kosy, nie czekała na bizony. Nie było czasu, wykorzystywać trzeba było, i trzeba nadal, każdy słoneczny dzień, a nawet godzinę.

teraz - ziemniaki



Fot. Krzysztof Raczewski

SKR-y wyszły z dodatkową pomocą — obniżono cenę za usługi: snopowiązałek o 25 procent, kosiarek o 15 procent. I jakoś walczyło się z tym błotem, deszczem i wylegającym zbożem. Oczywiście, że wśród rzeszy rolników z trudem ratujących tegoroczny chleb, znaleźli się i tacy, którzy woleli wystawać godzinami w wydziale rolnictwa, aby upominać się o kombajn. Zastanawiające jest jednak, że wśród tych awanturujących się nie było ani jednego porządnego rolnika. Ci, dla których ziemia jest jedynym żywicielem nie przychodzili marnować czasu — oni wówczas pracowali. Natomiast w urzędach najtragiczniejsze lamenty wznosili petenci, którym skosić trzeba było... kilkadziesiąt arów. Brzmi to wręcz anegdotycznie...

Znakomita jednak większość rolników dobrze pojęła trudną sytuację, zmobilizowała swe siły, dzięki czemu katastroficzne przepowiedzi z początków powodzi okazały się — na szczęście! — nieco przesadzone.

MIMO OGROMNYCH STRAT...

...nie wystąpiły i nie wystąpią żadne perturbacje na rynku paszowym. Odbudowywane z takim wysiłkiem przez ostatnie lata pogłowie trzody i bydła nie zmniejszyło się i nie ma prawa się zmniejszyć. I to jest największy sukces służb rolnych wszystkich szczebli — niedopuszczenie do paniki wśród hodowców. Oczywiście przychówek ratowano nie tyle perswazją, ile

szybkim uruchomieniem awaryjnych dostaw pasz do wsi, zapewnieniem najbardziej poszkodowanym natychmiastowej pomocy. Importuje się do naszego województwa 30 tys. ton wysłodków mokrych, 5 tysięcy ton wysłodków suchych, 6,5 tysiąca ton paszy treściwej. Pierwsze niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Zaś dalsze losy paszowego bilansu zależą w dużej mierze od rolników. Zbiory bowiem nie skończyły się, trwają nadal.

CO DALEJ?

Dalej trzeba ratować zagrożone uprawy. Gdzieśgdzie dokończyć trzeba zbiory zbóż i już trzeba myśleć o okopowych. Tego jeszcze nie było, żeby żniwa zbiegły się z wykopkami; przedziwne czasy, żebyśmy dopiero we wrześniu siali rzepak... Ale, prawdę mówiąc, na zdziwienie specjalnie nie ma nawet czasu — musimy mieć zaplanowane 14 tysięcy hektarów rzepaku. A im szybciej go zasiejemy,



Proszę o wyjaśnienie...

Chciałabym poruszyć temat kursowania autobusów WPK na trasie Prochowice — Rogów, jak również pobierania opłat za przejazd tymi autobusami. Od kilku lat jeżdżymy autobusami WPK na trasie Kwiatkowie — Prochowice i do chwili obecnej płaciliśmy za przejazd 1,50 zł. Z chwilą wprowadzenia samoobsługi wszyscy korzystający z przejazdu autobusami kupowali bilety w kioskach „Ruchu” w tej cenie. Kilkakrotnie też byliśmy kontrolowani przez kontrolerów WPK i nikt nie zwrócił nam uwagi, że posiadamy niewłaściwy bilet. W dniu 19. VIII. 77 r. o godz. 8.05 jechałam autobusem WPK (nr 185) z Kwiatkowie do Prochowice i jak zwykle skasowałam bilet za 1,50 zł, tak samo uczynili pozostali pasażerowie. Znajdujący się w autobusie kontroler WPK przystąpił do kontrolowania biletów. Sprawdził tylko połowę pasażerów, a wśród nich trzech mężczyzn, od których zażądał opłacenia mandatu w wysokości 50 zł za to, że nie posiadają właściwych biletów. Nie pomogły tłumaczenia, że nie wiedzieliśmy o nowej cenie biletów. Ów kontroler kazał podjechać do Rynku, gdzie mieści się posterunek MO, kazał wysiąść, a następnie udał się z nimi na posterunek i spisał. Moim zdaniem takie postępowanie kontrolera powinno być wyjaśnione przez dyrekcję WPK. Gdy zostaliśmy zawiadomieni poprzez ogłoszenie, że wprowadzona zostaje samoobsługa dyrekcja powinna zawiadomić także o zmianach cen biletu na trasie Kwiatkowie — Prochowice.

Druga sprawa to zlikwidowanie linii 10 na trasie Prochowice — Rogów w dni świąteczne i niedziele. Do chwili wprowadzenia nowego rozkładu jazdy autobusy przez wiele lat kursowały w te dni. Bardzo wiele w tej chwili robi się dla polepszenia życia mieszkańców wsi, tylko WPK pozabawiła nas możliwości skorzystania z przejazdu w niedzielę do pobliskich Prochowic czy nawet Legnicy. Czyżby mieszkańcom wsi już się nie należało? Wiele osób w niedziele dojeżdża do pracy, a jeśli ktoś musi skorzystać z poradni czy gabinetu zabiegowego mieszczącego się w Prochowicach to wówczas trzeba zamawiać taksówkę. A nie wszystkich na to stać.

GENOWEFA MYKA
Kwiatkowie 1
59-230 Prochowice

Samo nie wyschnie

Na przystanku końcowym dla autobusów MPK oraz autobusów pracowniczych na osiedlu w Polkowicach znajduje się dość pokaźnych rozmiarów bajoro, które w czasie opadów deszczu, a w tym roku opady te są szczególnie częste, zmienia się w potężne jezioro, które jest zmartwieniem dla pasażerów wyciekających na autobusy, jak i też kierowców, a ponadto utrudnia komunikację i specje ten plac. Bajoro na pewno samo nie wyschnie — choć może niektórym tak się wydaje...

JERZY DZIARMAGA
Hotel D-1
59-320 Polkowice
ul. Legnicka

SPROSTOWANIE

W 36 numerze „Konkretów” z winy korekty wkładły się błędy w artykule pt. „Nieoficjalnie” na stronie 4 prawidłowo zdanie powinno brzmieć: „Ten akurat dotyczy kompresora, który jest demontowany, gdyż specjalista radiotelegraficzny pomierzył dokładność centrowania osi urządzenia i zamiast dopuszczalnej odchyłki 0,03 mm pomierzył 0,25 mm”, oraz w artykule „Chłopiec do bicia” na stronie 7 — powinno być „Wyszedł zza biurka, podał dłoń, klepnął po ramieniu, powiedział „małdzy” i po wszystkim”. Zainteresowanych i czytelników przepraszamy.

KRZYSZTOF DĘBEK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ZYCIORYSU: lat 46, małżonka od wielu lat projektuje modne ubrania w „Vistuli”, córka studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim; dyplom PWST im. L. Solskiego w roku 1955, od tegoż roku aktor krakowskiego Starego Teatru; debiut w roli Albina w „Ślubach panieńskich” pod kierunkiem znakomitego reżysera i pedagoga Romana Zawistowskiego; ponad 100 ról w teatrze, kilkanaście w filmie; z górą 10 lat przy mikrofonie (słuchowiska radiowe); asystent wielu znanych reżyserów, m. in. K. Swinarskiego, J. Jarockiego i Wł. Krzemińskiego, członek-założyciel Klubu Partyjnych Twórców „Kuznica”; 20 marca 1977 — podpisanie angażu na dyrektora LTD.

— Wiem, wiem o co chce mnie pan na wstępie pytać — mówi pierwszy dyrektor pierwszej stałej sceny legnickiej, gdy po obejrzeniu teatru siadamy do wywiadu w kawiarni „Ratuszowa”. — Nie, z aktorstwem i z pracą reżyserską wcale nie mam zamiaru zerwać. Niedawno skończyłem kręcenie historycznego obrazu „Śmierć prezydenta”, w którym odtwarzam postać Stanisława Cera, szefa kancelarii Narutowicza...

Właśnie wpadł mi w ręce ostatni numer tygodnika „Film”, który zamieścił obszerny fotoreportaż o tym najnowszym dziele Kawalerowicza...

— A teraz jeżdżę na zdjęcia do Łodzi, gdzie pod kierownictwem Wandy Jakubowskiej powstaje film o Ludwiku Waryńskim. Gram w tym filmie rolę prokuratora Plewe. Przyjdzie chyba czas, że zagram i we własnym już, legnickim teatrze, a z całą pewnością będę tu reżyserował przedstawienia. Pierwsze — już na wiosnę przyszłego roku. Jak pan widzi, osadzenie mnie na stołku dyrektorskim nie zamyka mi drogi do pracy artystycznej. A wracając do pytania...

...którego nie zdążyłem jeszcze zadać...

— Może będę nieskromny, ale mogę panu powiedzieć, że miałem ostatnich latach kilka propozycji z różnych stron kraju, jednak zawsze odmawiałem, ponieważ uważałem, że nie dorosłem jeszcze do funkcji menadżera teatru. Uieglem dopiero Legnicy. Dlaczego? Dużo by o tym mówić, dość, że przyjechałem na telefon Konitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy, długo rozmawiałem z bawarszym sekretarzem i z kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego. Potem obejrzałem gmach teatru, zostałem

jeszcze raz przyjęty przez kierownictwo partyjne i — bez żadnej kolidierii — pragnę podkreślić, iż po prostu zafascynował mnie ich wszyscy ludzie. Zafascynował mnie również sam gmach teatralny, który wyprawdzie ma niewielką widownię, bo tylko 350 miejsc, ale który poza doskonałymi warunkami technicznymi (scena, obrotowa, o-

— Wyznaje starogrecką zasadę, iż nie ma aktora bez widza, teatru bez jednego lub bez drugiego. Robiąc teatr trzeba sobie zdawać sprawę z tego, dla kogo się go robi i czego od aktora oczekuje widz. Moim zdaniem człowiek przychodzi do teatru nie tylko dlatego, że chce się oderwać od codziennych kłopotów i trosk, ale przede wszy-

czekając na premierę

„Konkrety” rozmawiają z dyr. Janem LTD Januszem Sykutera



Fot. Stanisław Celoch

gromną ilość wyciągów, obszerne zaplecze) ma też ową niepowtarzalną atmosferę, w której chce się grać. I gdy pokazałem tę scenę, cały budynek aktorom, poczuł się oni natychmiast w grze, już by chcieli wyjść przed wypełnioną widownię. Zadecydowały więc te dwa momenty: spotkanie z ludźmi, którzy patronowali temu trudnemu przedsięwzięciu, jakim jest tworzenie teatru, a także obejrzenie teatru.

— Musiał pan już niejeden raz wygłaszać swoje artystyczne credo, prezentować swój punkt widzenia na rolę teatru w życiu społecznym i swoje zamierzenia repertuarowe, ale pozwoli pan, że i ja zapytam o pańskie widzenie teatru.

stkiem po to, aby doznać głębszych przeżyć intelektualnych. Wyrósłem w Starym Teatrze, który jest teatrem emocjonalnym, tj. takim, który poprzez oddziaływanie na sferę emocji pobudza człowieka do myślenia. A więc sztuka przez duże „S”. I dlatego również mój teatr musi być intelektualny, a zarazem komunikatywny. Jestem przeciwnikiem wszelkiego egzystencjalizmu, natomiast za repertuarem o najwyższych wartościach humanistycznych i ambicjach artystycznych, czyli za sztuką na „tak”, sztuką, która w sposób nie budzący wątpliwości mówi, jak człowiek powinien żyć i postępować, czego się w życiu wysubstancja. Krótko mówiąc, chcemy poprzez emocje od-

TEATR

działać na rozum człowieka, pobudzać go do radości życia, przekreślać jego wątpliwości egzystencjonalne.

— Teraz już rozumiem, dlaczego na „pierwszy ogień” bierze pan sztukę Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant”. Kto reżyseruje i jaka będzie obsada?

— Reżyseruje Józef Wyszomirski, ten, który brał udział w przygotowaniach prapremiery tej sztuki w latach trzydziestych, reżyserowanej przez Edmunda Wiercińskiego. Scenografię opracowuje Aleksandra Sell-Walter z Krakowa. Główne role będą kreować Joanna Szajna (George Sand), która przybyła z Bielska-Białej i szczecińnianin Janusz Mirczewski (Chopin).

— Z niecierpliwością więc oczekujemy pierwszej premiery, a czy można już wiedzieć, co potem?

— Potem wystawimy „Wagę Żelazną” Gorkiego w reżyserii Ireny Wollen z krakowskiej TV i w scenografii Wojciecha Krakowskiego, również z Krakowa. Trzecią premierą będzie „Kram z piosenkami” Leona Schillera w reżyserii Barbary Fijewskiej i scenografii Małgorzaty Treutler, czwartą... no, poprzestaniemy na razie na tych trzech.

— Zwłaszcza, że tę czwartą będzie pan sam reżyserował, ale nie nalegam o zdradzenie tajemnicy, bo do czwartej premiery jeszcze daleko, a pierwsza niemal tuż, tuż. Patrząc na to „pobojowisko” w gmachu teatralnym, można mieć wątpliwości co do realności listopadowego terminu, nie sądzi pan?

— Nie, ja nie mam żadnych wątpliwości. To tylko tak strasznie wygląda. Postęp robót modernizacyjnych i remontowych jest duży, a ich tempo z każdym dniem rośnie. Od początku swej półrocznej pracy w Legnicy byłem optymistą. Wszystkim moim dotychczasowym przedsięwzięciom przyswieca słońce, więc nie sądzę, aby nagle miało się coś zmienić na gorzej. Dzięki pomocy władz wojewódzkich i miejskich pozyskałem grono ludzi, którzy dają z siebie wszystko, aby nie zawieść zaufania władz i tysięcy miłośników teatru. To duże zaangażowanie mojego personelu technicznego i wykonawców cieszę i gwarantuję dotrzymanie terminu inauguracji artystycznej działalności LTD. Najważniejsze, że mam już na miejscu 19 aktorów i że władze stworzyły im naprawdę dobre warunki socjalno-bytowe.

— Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesu na listopadowej premierze.

Rozmawiał:

WŁODZIMIERZ KISIL



TREŚĆ TREŚCIĄ, FORMA FORMĄ

Tak było sympatycznie ciepło, sennie i wypraczynkowo, że, gdy spikerka dworcowa stacji kolejowej Sopot rzuciła przez głośniki na perony, ogarnięte słodką urobową atmosferą morską coś takiego: (cytuje w przybliżeniu) „Pociąg pociąg z Gdyni (tu zie-

wanie) do Szklarskiej i Orkdy (tu znowu ziewanie) Kudowy, przez Tczew, Wrocław... (tu dłuższe ziewanie) wjedzie na tor trzeci przy peronie (tu ziewnięcie) drugim” — śmiali się wszyscy podróżni na peronie drugim i nawet na pierwszym. Śmiali się do siebie i do niewidocznej spikerki, która okazywała się zaspianym, zmęczonym upałem, zmęczonym człowiekiem, wkomponowanym w senny klimat, mimo powagi kolei, urzędowego mikrofonu i sztywnej treści komunikatu. Treść została treścią, forma zaś zyskała nową, żywą, organiczną, bo sympatycznie zaspianą, treść. Dodam jeszcze, że wzbogacona ziewaniem treść komunikatu przepięknie się ziszcila — pociąg wjechał co do minuty planowo.

Muszę przyznać, że lubię nie-tuzinkowo wzbogacone formy należące ziszczających się treści. O-

żywają one kontakt człowieka z maszyną powagi i rutyny, humanizują technikę, rozprężają kompleksy... Oczywiście — mocno to podkreślam — treść musi się porządnie realizować. Nie jestem perwien, czy podobny komunikat nadany w czasie trzaskających mroźnych, obwieszczący godzinne opóźnienie, które może się zwiększyć bądź zmniejszyć, ubarwiony w formie najpiękniejszym, nawet szczekaniem zębami, dalszy podobny, pogodny skutek ogólnej wesołości. Nie jestem pewny, bo od wieków forma jest formą, treść zaś treścią! Co mi z tego, że ogłoszenie „wyszedł” (np. do telefonu) wypisano kolorowymi flamastrami z Peweksu, każdy wyraz innym kolorem, skoro nie mogę kupić w nieczynnym kiosku żyłki? Co mi z tego, że na drzwiach baru wywieszono kartkę papieru czerpanego z napisem, wykonanym pismem archaizowanym, głoszą-

cym, że jest „przerwa obiadowa” — skoro właśnie szlag mnie trafił w przyzwyczajony do jądania o tej porze żołądek?

Ekstrawagancje, pomysły, szokujące formy bawią, umilają życie — to fakt niezbity — ale tylko wtedy, gdy nie kamuflują robaczywej, chorej treści. Ja nawet serdecznie namawiam: Piszmy kolorowymi mazakami na kredowych papierach suche komunikaty, stosujmy luz, kontrolowaną niedbalskość, ziewajmy na poważnych stanowiskach, proszę bardzo! Ale niech to nie będzie zamydlanie treści! Niech to nie będą wykrety! Niech to nie będzie... że się postużę metaforą... bogato rzeźbiona szkatuła z popieliną w środku! Najbardziej wyszukane opakowania wyrzuca się do kosza, gdy towar jest w porządku. Gdy jest przeciwnie — towar idzie do kosza, a cała złość skupia się niestety na opakowaniu.



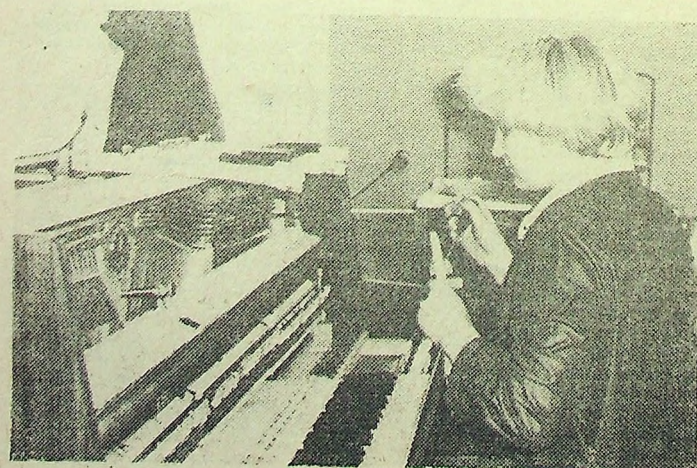
ISTORIA tego przemysłu jest starsza niż cały organizm miedziowy. I choć miedzi zawdzięcza nasz region swój największy w dziejach rozwój, to jednak nie sposób nie wiedzieć, że od 1947 r. na tych ziemiach znajdują się dwie potężne fabryki przemysłu muzycznego. Tak duże, że wytwarzane w nich instrumenty stanowią 50 procent (dokładnie) całego potencjału wytwórczego tej gałęzi gospodarki. Domysleć się nie trudno, że mowa tu o jedynej w kraju lubińskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych DFIL-u i Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin.

JEDNA Z TRZYNASTU

Trudno sobie wyobrazić działalność legnickich „pianin” bez ścisłej kooperacji z DFIL-em. To właśnie w Lubinie, jednej z trzynastu w świecie fabryk wytwarzających mechanizmy pianinowe. I choć w nazwie wyraźnie powiedziano, że specjalnością zakładu są instrumenty lutnicze — jest to jedynie połowa prawdy. Gitary, skrzypce i zabawki muzyczne owszem, ale przede wszystkim „serca” do pianin. Dla „Legnicy” „Calisii” i „Francji”. A więc eksport także DFIL wysyła regularnie Francuzom mechanizmy pianinowe: nie znosi się na to, aby ten sposób międzynarodowej kooperacji w dziedzinie przemysłu muzycznego miał się rychło skończyć. Ale też we Francji znają na szczęście lubińską fabrykę nie tylko z mechanizmów. Proszą sobie wyobrazić, iż właśnie na lubińskich gitarach wychowały się muzyczne pokolenia Francuzów i... Brytyjczyków.

Godne to uwagi, tym bardziej iż na tamtejszych rynkach muzycznych konkurencja ogromna. Tymczasem jednak lubińskie gitary produkowane w trzech podstawowych typach: francuskim, włoskim i hiszpańskim od lat cieszą się powodzeniem na Zachodzie. Wygrywają konkurencję z uznanymi firmami, często przewyższając rywalów brzmieniem, jakością wykonania, mnogością wzorów i klas...

— Produkuje się sto tysięcy instrumentów i ćwierć miliona zabawek muzycznych rocznie. Są to imponujące cyfry. Ale też inaczej być nie może, skoro jest się monopolistą w produkcji instrumentów lutniczych w kraju — mówi dyrektor DFIL-u



Strojenie pianin odbywa się ręcznie. Tę operację produkcyjną wykonuje Stanisław Łobasiewicz.

Stefan Sołtysiak. Gitary mają największy udział w produkcji, trzeba jednak pamiętać, że robimy również kilka typów skrzypiec, mandolin, kontrabasów. Zrozumiałe, iż przy tak masowej produkcji niemożliwe jest ręczne, jak za dawnych czasów, wykonywanie instrumentów. Poszczególne operacje są u nas zautomatyzowane. Ośmiusetpięćdziesięciosobowa załoga doświadczonej, na wieloletnim doświadczeniu, iż bez większego trudu zwiększamy asortyment. Wielkość naszej produkcji nie korzystujemy bynajmniej tego, że jesteśmy jedyną lubińską fabryką w Polsce. Jakość instrumentów jest bardzo wysoka. Potwierdza to nie tylko ulamek procenta wyrobów przelanych nam z reklam.

JADĄ WOZY Z PIANINAMI

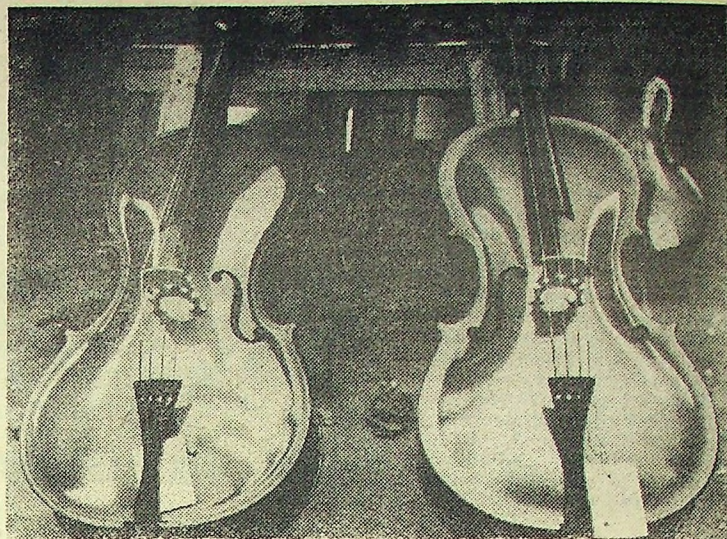
Mieszkańcy ulicy Rewolucji Październikowej w Legnicy przyjeżdżali się już do widoku ciężkich zagranicznych samochodów zaparkowanych regularnie na podwórku położonych w tym rejonie miasta zakładów wytwarzających tak poszukiwane i właściwie mało w kraju znane pianina N4 dzwonego. Instrument ten zdobył sobie w

NA GITARY I PIANINA KONCERT JUBILEUSZOWY

CZESŁAW PANCZUK

świecie tak znakomitą markę, że z około pięciu tysięcy wyrobów made in LFFiP „Legnica” grubo ponad trzy tysiące wędruje do kilkunastu krajów świata. Reszta gnie gdzieś błyskawicznie wśród krajowych poszukiwaczy najlepszego (czytaj: legnickiego) pianina. W takiej sytuacji nasz handel artykułami muzycznymi ratuje się importem tego deficytowego instrumentu. I nawet, gdyby cena legnickiego pianina była kilkakrotnie wyższa od identycznego sprowadzonego z zagranicy i tak pierwszy znajdzie natchmiast nabywcę.

W Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin wiele już zrobiono dla skrócenia procesu produkcyjnego, a tym samym zwiększenia poszukiwanej produkcji. Fabryka ma ambitne plany zwiększenia ilości instrumentów. Przewiduje się, że z każdym rokiem produkcja wzrośnie będzie o kilkadziesiąt instrumentów. Niechaj choć taka prognoza nastroi optymistycznie marzących o pianinie z Legnicy...



Lubińskie kontrabasy koncertują w salach całego świata. Fot. Krzysztof Raczkowski

NOWE W STARYCH MURACH

Lubiński monopolista lutniczy produkuje swe wyroby w murach postawionych sto lat temu. Ich so-

łidność pozwala na ciągłą wymianę maszyn, zastępowanie półręcznych urządzeń, lepszymi, w pełni zautomatyzowanymi agregatami. W DFIL-u pamięta się jeszcze i przy każdej okazji przypomina nie tak znowu dawny, acz dyskusyjny program budowy nowej fabryki. Ostatecznie poprzestano na istniejących obiektach. Przyspieszono jednak proces odnowienia parku maszynowego. Za nowe nasz monopolista płaci kolosalne sumy, gdyż najczęściej potrzebny jest jeden, jedyny prototypowy egzemplarz. Jasne, że koszt takiego „jedynaka” olbrzymi.

Również w legnickiej fabryce nowe wkracza do kilkunastuletnich budynków Zakłady przeszły rekordową, wydłużoną modernizację. Proces ten trwał przez piętnaście (!) lat. Unowocześnianie fabryki szło wieloma torami. Jednocześnie przebudowywano i remontowano stare budowle. W tym samym czasie do hal produkcyjnych wstawiano nowe urządzenia. Zdecydowanej poprawie uległy warunki pracy stolarzy, monterów mechanizmów pianinowych (tych lubińskich), że wymienię tylko niektóre, gdyż operacji produkcyjnych zliczyć nie sposób. Ale też pominąć nie można roli stroiciele, od których przecież zależy jakość dźwięku wydobywanego z instrumentu. Ich praca, jak za dawnych czasów — tradycyjna. Precyzja zaś tej operacji uzależniona jest od muzycznego słuchu stroiciele, których Legnica może zadośćciwić sam Bechstein, Petroff czy Steinway.

PRZY JUBILEUSZU O KŁOPOTACH

Jest rok 1971 jubileuszowym dla polskiego przemysłu muzycznego. Tak się również składa, że obie rodzime fabryki dźwięków obchodzą latos trzydziściolate swego istnienia. Nie tedy dziwnego, że Legnicę wybrano na miejsce świętowania jubileuszu. Skoro u nas znajduje się pięćdziesiąt procent

potencjału produkcyjnego przemysłu...

Okolicznościowe uroczystości tylko na chwilę pozwolą zapomnieć DFIL-owi i LFFiP o kłopotach z kooperantami. Jest ich kilkuset. Tyleż z nimi kłopotów w przypadku Lubina są to trudności z drewnem, lakierem, strunami, naciągaczami do nich, wkretami, stalą wysokiej jakości itd. itp. W Legnicy narzekają również na jakość drewna świerkowego, lakierów, strun, klejów, masy na klawiaturę... Znikomy procent reklamacji wyrobów DFIL-u bierze się po części jak tu powiadają z niewłaściwego transportu i magazynowania. „A przecież ze skrzypcami, gitarą, mandoliną trzeba, jak z jajkiem. I tylko diabli człowieka biorą, gdy widzi wracające do fabryki instrumenty, które uszkodziła ludzka niefrasobliwość...”

Nasi muzyczni potentaci narzekają też na niedostateczną ilość personelu fachowego. Do Legnicy przyjeżdżają wprawdzie co jakiś czas nieliczni absolwenci jedynego w kraju, kaliskiego technikum budowy fortepianów i wypełniają w ten sposób lukę powstałą wskutek ubywania „starej” kadry. DFIL zatrudnia ledwie kilku lutników. Ba, nie wskazuje na to, iżby sytuacja na tym polu uległa poprawie. Działające do niedawna również jedyne technikum lutnicze w Tarnowie zamknęło już swe podwoje. Nie wyszły jeszcze ze sfery obiecanek, perspektyw stworzenia takiej szkoły w Lubinie. Jeśli jednak marzą nam się wysokiej jakości skrzypce, gitary i mandoliny, na których nie powstydziłby się koncertować profesjonalści to ten warunek DFIL-u wart jest rychlejszego, choćby częściowego spełnienia.

DLA KULTURY

Trudno znaleźć konkursową imprezę muzyczną, w której trofeum nie stanowiłyby wyroby któreś z naszych fabryk dźwięków. Ze zrozumiałych (cenowych i eksportowych) względów udział LFFiP jest mniejszy. Legnicka fabryka koncentruje się na ogólnopolskim festiwalu chórów „Legnica-Cantat”, fundując co roku główną nagrodę i urządzając w kuliarach sal koncertowych ekspozycję swych instrumentów. DFIL daje gitary na doroczny lubiński „Mityng Muzyczny” i na kilka regularnych gitarad. Ostatnio lubińska fabryka wymyśliła interesującą imprezę — plener dla dzieci. Młodych artystów pędzi i kredek wpuszczono do hal produkcyjnych, gdzie uwieczniali wszystko co widzą na białych płachtach brzośtu. Zaś po artystycznych zmaganiach mogli sobie wybrać gitarę jedną z tysięcy rozlokowanych w magazynie zakładów. Gdzie od mnogości wzorów można dostać oczopląs...



W czasie spotkania dyrekcji i aktywów społecznych z pracownikami zakładu wręczono ponad dwieście listów pochwalnych osobom najbardziej zasłużonym w walce z powodzią.

Fot. Stanisław Celoch

(Ciąg dalszy ze strony 1)

W SZYSTKIE okna piwniczne, cztery bramy wjazdowe i część fabryki zwróconą w stronę ulic Pocztowców i Skarbowej, zabezpieczono zbelowanymi odpadami dziwiarskimi. To dość cenny surowiec wtórny — zużyto go za ponad 25 tysięcy złotych.

Woda ledwo się przesączała, skutecznie usuwano ją pompami. Do pracy przyszła druga zmiana. Większość zwolniono do domów. W godzinę później na ZPD „Hanka” runęła od strony hotelu „Cuprum” potężna fala. Nie pomógł wał zabezpieczający, woda była zbyt wysoka, po prostu przeszła górą, ponad nim. W ciągu pół godziny zalane zostały całkowicie piwnice, w pomieszczeniach parterowych woda sięgała pół metra. W najwyższym punkcie dziedzińca było jej 1,5 metra.

Najpoważniej sytuacja wyglądała w magazynach technicznych. Wiele pomieszczeń, zakamarków, różne poziomy, i około 50 ludzi pracujących przy przenoszeniu zagrożonego mienia. Było go w tym momencie na około 17 milionów złotych. Wszystko zostało zalane. Ludzie zdążyli wyjść.

W magazynie surowcowym zalało prądnię z anilany. Zdolano ją wyciągnąć. Wysuszono. Późniejsze próby laboratoryjne wykazały iż nie nie straciła na swej jakości. Nie działały telefony, nie było łączności. Przerwano produkcję. Wprowadzono dyżury.

Następnego dnia, w czwartek, przybywa z samego rana Straż Pożarna z Rzeszotar. Dwie jednostki z motopompami. Wraz z trzema pompami zakładowymi przystępują do usuwania wody. Jest jej coraz mniej. Ludzie samorzutnie zgłaszają się do pracy przy usuwaniu szkód. Rzeczą pierwszoplanową jest doprowadzenie do porządku sieci elektro-energetycznej, przygotowanie jej do podłączenia z mającymi nadejść agregatami prądowłórczymi. Pierwszy, o mocy 100 kilowatów, za mały w stosunku do potrzeb, po kilku godzinach na dodatek jest unieruchomiony. Awaria.

W piątek przybywa 200-kilowatowy agregat z Łodzi. Godzina 23. Próba uruchomienia przebiega pomyślnie. Pierwsza zmiana przyby-

wa w sobotę rano do pracy. Podłączenie agregatu do sieci. Jest światło, maszyny na chodzie. Niestety, tylko na 15 minut. Fabrycznie nowy agregat odmawia dalszej służby. Ludzie siedzą i obserwują wysiłki fachowców zmagających się z urządzeniem. I tak do końca zmiany.

Z pomocą przychodzi Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego — Żerań. Przysyła agregat, również 200 kilowatów,

żadna siła, żadna burza...

wraz z operatorem. Okazał się niezastąpiony. Edward Kozakiewicz stał się autentycznym członkiem załogi „Hanki”.

Akoją, od strony technicznej, dowodzi szef działu mechaniczno-energetycznego, inż. Stefan Krótki. Jest ze swoim 80-osobowym zespołem wszędzie. Potem policzył, oślak, z ciekawości, że od wtorku do soboty był poza zakładem 11 godzin.

Ludzie przechodzą metamorfozę. Starszy pracownik, mruk, nieprzystępny, narzekający nieustannie na rozmaite choroby, a przede wszystkim — korzonki, brodzi przez dwa dni po pierś w wodzie, ratując co się da. Choroby diabli gdzieś wzięły. Odpukać — do tej pory ich nie ma.

Przyjeżdża z Chodzieży jeszcze jeden agregat, z dwuosobową obsługą. Inż. Krótki przygotował im w swoim gabinecie materac. Mogą na zmianę odpoczywać. Kiedy zajął tam po kilkunastu godzinach, zastanowił go idealny porządek. Ale jak mogło być inaczej, skoro żaden z nich nawet tam nie zajął.

Jedna z pracowni, mieszkająca nie opodal „Hanki” zgłosiła się do służby kwalifikatorskiej. Ludziom pracującym dzień i noc trzeba przecież zapewnić posiłki. Wychodziła co jakiś czas z zakładu

do domu, po to by powrócić w coraz to innym makijażu i kreacji. I jej cudowne entree do gabinetu dyrektora, gdzie zgromadził się sztab akcji — dziś podaje restauracja „Cuprum”. Część uwierzyła, a wszyscy poczuli się różnie. Nigdy nie należy tracić dobrego samopoczucia.

W sobotę wszystkie wydziały produkcyjne ruszyły.

Bilans: w ciągu czterech dni unieruchomienia zakłady poniosły straty w wysokości prawie 8 milionów złotych według cen zbytu. W sztukach — ponad 250 tysięcy. W chwili pisania tego tekstu, tj. 31 sierpnia straty całkowicie odrobiono! Jest to wyczyn niezwykły, i zasługujący na wielki podziw. Jak było to możliwe?

Załoga podjęła zobowiązanie, iż we wszystkie soboty pracować będzie po osiem godzin. W pierwszą niedzielę po powodzi, 7 sierpnia pracowali wszystkie zmiany po sześć godzin, w następną — podobnie. Ekipy techniczne złożone przede wszystkim z mężczyzn pracowały dodatkowo po cztery godziny dziennie. Zrezygnowano z wolnej soboty. Filie zakładów w Bolesławcu i Zgorzelcu — „Mira” i „Sława” dopomogły „Hance” dodatkową produkcją. Oł, kobiecia solidarność...

Ale żeby było jeszcze więcej powodów do zdziwienia, „Hanka” oświadczyła, iż powódź wcale jej nie przeszkodzi w wykonaniu dodatkowych zobowiązań, podjętych w styczniu na apel tow. Gierka i w maju, w związku z czynem partyjnym. A jest to produkcja wartości 17 milionów złotych.

27 sierpnia w gmachu dyrekcji odbyła się skromna uroczystość — spotkanie kierownictwa polityczno-gospodarczego przedsiębiorstwa z uczestnikami akcji ratowniczej. 215 osób otrzymało od dyrekcji listy dziękczynne za udział i postawę w trudnych momentach ratowania zakładu przed żywiołem. Czy jest możliwe wymienić nazwiska ich wszystkich...?

29 września dyrektor zakładów Mieczysław Skowron palnął przez radiowęzeł mównicę. Zawsze oszczędny w słowach i pochwałach, tym razem pochwalił, podziękował i oświadczył: AKCJA POWÓDZ ZAKOŃCZONA!

Pierwsza wrześniowa sobota była dla ludzi z „Hanki” dniem wolnym od pracy...

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

ŁUDZIE I KONKRETY



Dziękujemy

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna oraz wychowankowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marii Konopnickiej w Głogowie tą drogą dziękują zakładom i instytucjom, które w tegorocznej akcji letniej przyszyły naszemu Ośrodkowi z wydatną pomocą — umieszczając nieodpłatnie na kolonjach i obozach naszych wychowanków. Ta pełna humanistycznej idei postawa tych zakładów i instytucji pomogła nam znacznie w wychowaniu i przygotowaniu do życia tych dzieci, a im sprawiła dużą przyjemność i satysfakcję, które dzieciom wymagającym specjalnej troski i pokrzywdzonym przez los są bardzo potrzebne.

Z tej formy pomocy skorzystało ponad 30 naszych wychowanków. A oto zakłady i instytucje, które pomocy tej nam udzieliły. Kombinat Rolny w Głogowie, Zakład Rolny w Jerzmanowie i Obiszowie, Transbud — Oddział w Głogowie, „Mitana” — Głogów, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Lesznie, Rejon Dróg Publicznych w Głogowie, PKS Oddział VI w Głogowie, Komenda Chorągwi w Legnicy, Komenda Hufca w Głogowie, Zarząd Wojewódzkiej TPD w Legnicy.

Informujemy, że Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Głogowie jest placówką opiekuńczo-wychowawczą dla dzieci specjalnej troski, pełni także funkcje opiekuńczo-wychowawcze w stosunku do dzieci będących sierotami, półsierotami z pozabawioną lub ograniczoną władzą rodzicielską na zasadzie domu dziecka.

W Ośrodku uczy i przygotowuje do samodzielnego życia ponad 500 uczniów — wychowanków. Uczą się i przygotowują w zawodach: ślusarz, murarz, stolarz, dziewiarnik, krawiec.

W imieniu dyrekcji i Rady Pedagogicznej mgr WACŁAW WACH

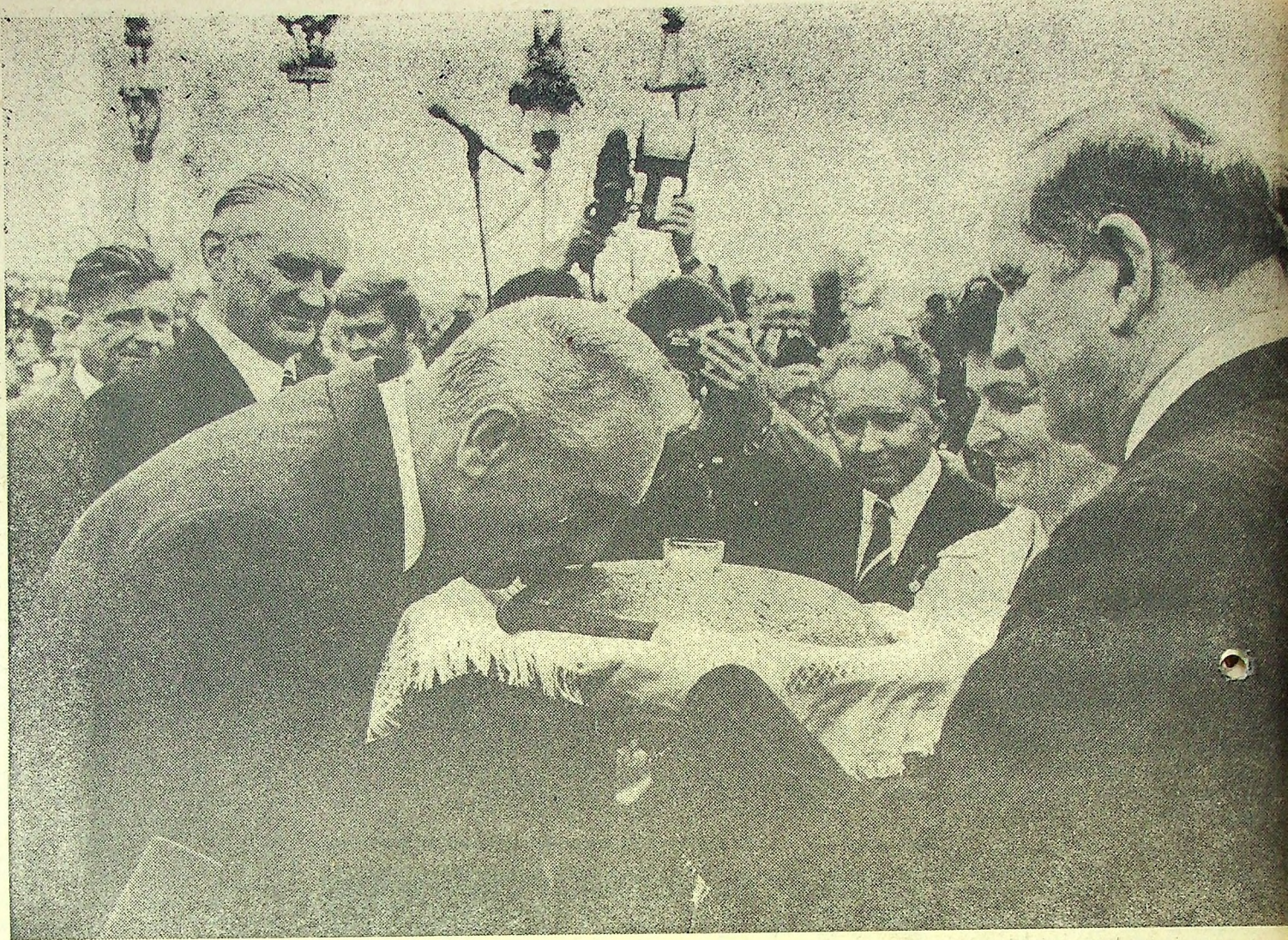
Egipskie ciemności

Wiele pieniędzy i wiele pracy kosztował tunel dla pieszych zlokalizowany na trasie wiodącej do Zakładów Górniczych „Polkowice”. Ale co z tego, że tunel jest, skoro strach z niego korzystać. Tunel nie jest oświetlony i panują w nim egipskie ciemności. Zaczął się już okres jesienno-zimowy, dni są coraz krótsze, i trudno liczyć by światło naturalne docierało tutaj o każdej porze. Z kolei przejeżdża przez jezdnię to rzykło, ponieważ panuje tu duży ruch przelotowy. Polkowice leżą przecież na ruchliwej trasie. O wypadku więc nie trudno, tylko kto wtedy będzie odpowiadał? Czas chyba, by właściwe instytucje zajęły się tą sprawą.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice
Hotel D-1

Przymusowa kąpiel?

My, mieszkańcy bloku przy ul. Hanki Sawickiej, klatka 15 zwracamy się z prośbą o pomoc i interwencję w sprawie zalanych piwnic. Piwnice nasze są zalane po kilka razy w roku. Poziom wody sięga około 80 cm. W tej sytuacji trudno jest nam korzystać z piwnic, pralni i suszarni. Kilkakrotnie interwencje mieszkańców bloku w spółdzielni mieszkaniowej zostają bez echa. Sprawa jest o tyle niebezpieczna, że może wybuchnąć epidemia a z drugiej strony może dojść do wypadku, ponieważ dzieci upodobały sobie tam miejsce do zabawy. Piętnaście podpisów mieszkańców

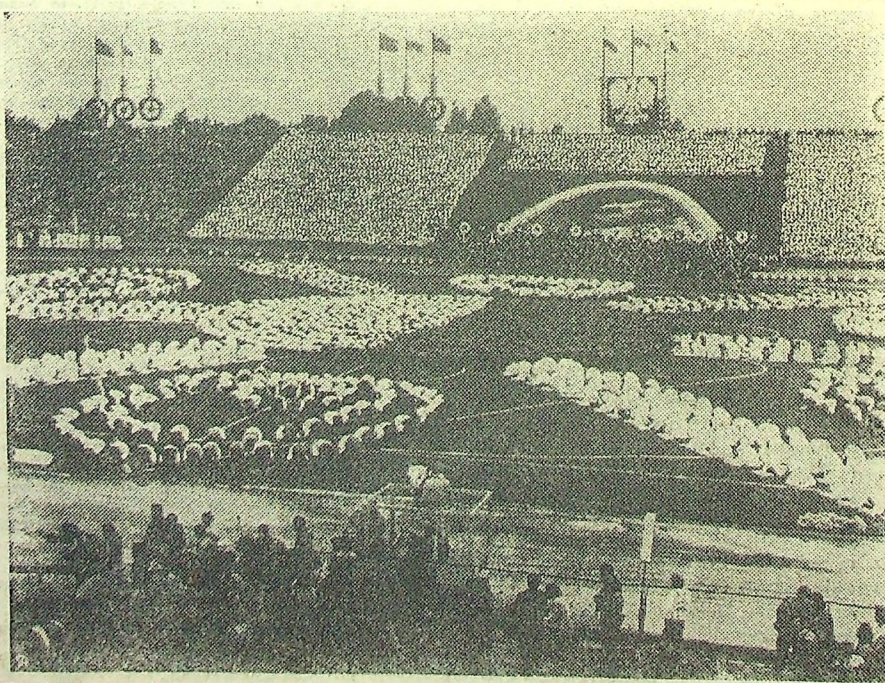


Gospodarz dożynek Edward Gierek przyjmuje bochen chleba od starostów Apolonii Olejniczak i Edmunda Apolinarskiego.

Fot. CAF — Te

WIENIEC Z MOKRYCH KŁOSÓW

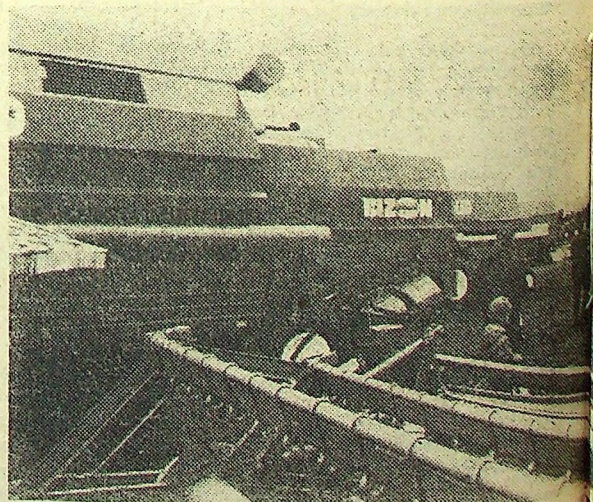
*Fotoreportaż
KRZYSZTOFA
RACZKOWIAKA*



Dopiero z wysokości korony stadionu można było ocenić całość układów tanecznych.



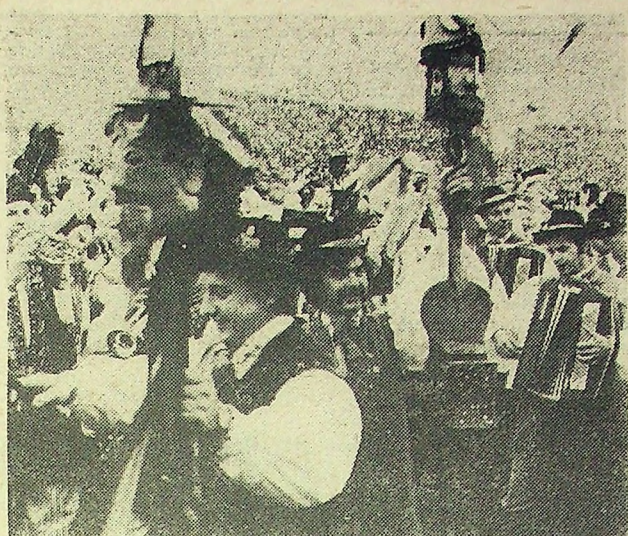
Edward Gierek otrzymuje miniaturę wienca cen



Na wystawie „Agromy” zaprezentowano m.in. olbrzymie



Publiczność na stadionie gorąco przyjmowała występy zespołów folklorystycznych.



Grupa złożona z 23 kapel ludowych koncertowała przed trybuną honorową.



W grupie tańców wielkopolskich wystąpił zespół „Lubin”.



Maskotka górniczej orkiestry dętej.

Prawie połowa artykułów wydrukowanych w kilku ostatnich numerach „Konkretów” zaczynała się od słowa: pada. Tak też wypadłoby zacząć niniejszy tekst. Kiedy w piątek rano przyjechałem do Leszna. Iło tam jak z cebra. Niektórzy zaczęli już mówić o jakimś fatum prześladowającym w tym roku rolników. Z mniejszymi lub większymi przerwami mżyło aż do niedzieli. Ale dosyć o pogodzie — przejdźmy do konkretów.

Już od granicy województwa widać było, że Leszczyńskie przygotowało się do roli gospodarza Centralnych Dożynek niezwykle dokładnie. Wszystkie mijane wioski były starannie uporządkowane i udekorowane. Jednak dopiero samo Leszno wywarło na mnie największe wrażenie, a zwłaszcza centralny punkt miasta — Rynek. Przybrał on szatę godną przyjęcia dożynkowych gości. Odnowiony zespół staromiejski prezentował się bardzo okazale. Wszystkie kamieniczki ozdobiono wielkimi barwnymi chorągiewkami, a ich płaszczyzny pokryto herbami miast województwa leszczyńskiego.

Przez dwa poprzedzające Centralne Dożynki dni miałem możliwość zwiedzić kilka wystaw. A było ich ponad 20. Obrazowały polskie rolnictwo, jego postęp i dorobek, sięgały nawet do pradziejów. Kilka ekspozycji przygotowano z myślą o zaprezentowaniu dożynkowym gościom woje-

wództwa leszczyńskiego. Na stadionie KS „Polonia” zorganizowano Centralną Wystawę Sprzętu Rolniczego i Budownictwa Wiejskiego. Obejrzeć można było na niej maszyny i urządzenia rolnicze rozprowadzane aktualnie przez „Agromę” oraz nowe, prototypowe konstrukcje. POHZ w słynnej już Osowej Sieni — w Garzynie przygotowały ekspozycje zwierząt hodowlanych. We wschowskim muzeum zobrazowano rozwój rolnictwa na terenie Polski począwszy od 2200 lat przed naszą erą. Wśród około 100 cennych ekspozatów, wyróżniała się rzeźba pary wółków śpiących jarzmem, wykonana z miedzi około 3 tys. lat temu.

W sobotę w godzinach przedpołudniowych pierwszych gości przyjęło dożynkowe miasteczko handlowe, wybudowane na terenie przyległym do stadionu im. A. Smoczyka. Na obszarze 1,5 ha postawiono tu w krótkim czasie 146 punktów sprzedaży detalicznej. Łączna powierzchnia przykryta dachem wynosiła 1830 metrów kwadratowych, w tym 530 metrów przypada na gastronomię.

Odwiździłem także lotnisko w Strzyżewicach. Tam na terenie Centrum Wyszkożenia Lotniczego rozbito ponad 100 namiotów wojskowych, w których zamieszkało prawie 4 tys. uczestników tegorocznego widowiska dożynkowego. Wśród nich zespół taneczny

rodzkiego Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Przez 18 dni ćwiczyli po osiem godzin dziennie pod okiem choreografa pani Bożeny Niżańskiej.

Te prawie trzy tygodnie systematycznej i ciężkiej pracy dały jednak efekty. W niedzielę, na stadionie im. Alfreda Smoczyka, w obecności najwyższych władz państwowych i partyjnych, po zakończeniu części oficjalnej, wyszły na murawę zespoły artystyczne z całego kraju. Rozpoczyna się najbardziej podniosła część widowiska. Rozlega się pieśń „Plon niesiemy, plon”. Gospodarz dożynek Edward Gierek w otoczeniu członków rządu schodzi z trybuny. Starostowie: Edmund Apolinarowski i Apolonia Olejniczak wręczają gospodarzowi dożynek bochen chleba — symbol tegorocznych plonów. A później rozpoczyna się wielkie barwne widowisko. Dwa tysiące członków zespołów tanecznych, reprezentacyjna orkiestra Wojska Polskiego, 23 kapelle, dziecięca orkiestra dęta z Katowic, 320-osobowa grupa dzieci przedszkolnych i ponad tysięcznospobowa rzesza LZS-owskiej młodzieży. Wszystko to w 55 punktach programu, połączonych w jedną piękną całość.

Niestety, czas już nam i rolnikom wyjeżdżać z Leszna. Zakończyły się żniwa uwieńczone dożynkami. Teraz pora na jesienne prace polowe. Rolnicy nie mają wakacji.

OŚWIATA

WŁAŚCIWIE można by się posprzeczac o to, kiedy zaczyna się reforma oświatowa. Czy wówczas, gdy pierwszy rocznik pierwszoklasistów rozpoczyna naukę według nowego, zreformowanego właśnie programu, czy też wtedy, gdy dokonuje się wielu wstępnych pociągnięć organizacyjnych i programowych, które mają nas do reformy przybliżyć i ułatwić ją.

ROK PRZED STARTEM

ANNA STOKROCKA

Wprowadzenie powszechnej dziesięcioletniej szkoły średniej jest wielkim przedsięwzięciem, prostą konsekwencją naszych dotychczasowych wyników w dziedzinie upowszechnienia oświaty. Bo można przecież na liście osiągnięć umieścić fakt, że co czwarty obywatel Polski uczy się, że każdy absolwent szkoły podstawowej ma miejsce w szkole średniej lub zawodowej, że wreszcie tylko ostatnie piętnastolecie przyniosło nam potrojenie liczby studentów w kraju. Są to dokonania naszego trzydziestolecia. Ich podsumowaniem i efektem jest właśnie reforma systemu edukacji narodowej. Reforma, którą zaczęliśmy przygotowywać już przed kilkoma laty, obalając przy tym niejedną mit i uprzedzenie, stawiając nowe, nieraz z pozoru zbyt wygórowane wymagania, proponując zupełnie inne, zaskakujące czasem rozwiązania. Rozpętałyśmy wokół sprawy reformy ogólnonarodową dyskusję. To też jest coś nowego. Nigdy dotąd problemy oświatowe, choć zawsze przecież ważne, nie spotykały się z tak dużym społecznym zainteresowaniem. Do starej powiastki o tym, że wśród Polaków najwięcej jest lekarzy, można by teraz dołączyć z powodzeniem twierdzenie, iż również wielu mamy nauczycieli. Nie potrafimy traktować obojętnie problemu kształcenia dzieci i młodzieży, jakie powinny one wynosić ze szkoły.

Kiedy więc zaczyna się reforma? Początek naszej daty

WYRÓWNIWANIE SZANS

a więc start, w roku 1973, zbiorczych szkół gminnych, które miały likwidować swoiste upośledzenie wiejskich dzieci w dziedzinie oświaty. Przysłówiowo biedne i niedobre wiejskie szkoły zaczęłyśmy zmieniać w prawdziwe szkoły, wyposażone równie dobrze, jak te w mieście. Posiadające również dobrą kadrę nauczycielską, nie różniące się poziomem nauczania. Mamy dziś w województwie 29 zbiorczych szkół gminnych — jedno powstało

jeszcze przed czterema laty, inne w ostatnim roku szkolnym. Likwidacji ulegają tzw. punkty filialne szkół zbiorczych oraz szkoły niżej zorganizowane. Zmniejszając więc liczbę placówek szkolnych, poprawiamy ich jakość. W ciągu ostatniego pięciolecia likwidacji uległo blisko sto szkół. Mamy ich teraz 120. Odchodzi w przeszłość klasy łączone i placówki obsługiwane przez jednego, dwóch nauczycieli.

Dziś, po czterech latach, tylko czterech wiemy, że było to dobre posunięcie. Objęcie 90 proc. wiejskich dzieci pracą nowoczesnych szkół z prawdziwego zdarzenia nie mogło być zresztą błędem. Wiejska szkoła na rok przed wprowadzeniem dziesięcioletniej do placówek oświatowo-wychowawczych o bar-

kiej dla pedagogów. To jest właśnie ta niezbędna baza. Zbliżone warunki posiadają też szkoły w Lubinie, Złotoryi, Polkowicach. Ale są miejscowości, gdzie nowe, nowoczesne szkoły będzie się dopiero budować. A przecież wzrasta też liczba nauczycieli, ściągają się do pracy absolwentów wyższych uczelni — przybywa dla nich mieszkań, ale, jak wszędzie w kraju, potrzeby są ciągle duże. Na mieszkania i to głównie na wsi, czeka ponad pięćset pedagogów. W tym roku szkoły gminne otrzymają ich 75, przede wszystkim dzięki adaptacyjnym remontom budynków poszkolnych.

Wręcz lawinowo narastają zadania natury programowej związane z reformą. Już drugi rok w kl.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

dzo wielostronnym działaniu. Prawie każda z nich realizuje elementy programu szkoły środowiskowej. Prowadzi zespoły wyrównawcze dla uczniów, którym nauka przynosi trud. Mięwa oddziały dla dzieci opóźnionych w rozwoju i zespoły terapii pedagogicznej. Udziela gościnny i pomocy ognisku przedszkolnemu.

Hasło „ognisko przedszkolne” łączy się z drugim już, wyższym etapem wyrównywania szans. Szkoła zbiorcza czyniła to w stosunku do kandydatów na uczniów szkół ponadpodstawowych; ich już reformy nie obejmie. Równie ważne jest, by jednakowe szanse startu mieli przyszli pierwszoklasiści, wywodzący się z różnych środowisk, posiadający różne predyspozycje i uzdolnienia. Stąd właśnie upowszechnienie wychowania przedszkolnego. Nie stać nas jeszcze na powszechne przedszkole dla wszystkich maluchów. Koniecznością staje się wstępne wychowanie i przygotowanie sześciolatków, które od tego roku objęte zostały prawie pełną opieką i otaczane są szczególną troską. Nic dziwnego, one właśnie rozpoczynają reformę. Dzieci urodzone w 1971 roku i rozpoczynające naukę za rok, będą w roku 1988 pierwszymi absolwentami dziesięcioletniej. Na maluchach, które od miesiąca chodzą regularnie na zajęcia do przedszkola, oddziały lub ogniska przedszkolnego, nie robi to wrażenia. Znacznie bardziej przejci są nauczyciele, władze oświatowe i... sami rodzice, którzy niejednokrotnie mają wątpliwości, czy dadzą sobie radę ze szkołą swego dziecka.

OSTATNI ROK

przed reformą jest trudny, tego nie da się ukryć. Przed władzami oświatowymi, szkołami, każdym nauczycielem stoją niemałe zadania. Trwają przygotowania warunków materialno-organizacyjnych dla potrzeb nowej szkoły. Tuż przed rozpoczęciem obecnego roku szkolnego pierwsza gmina zameldowała o gotowości do wprowadzenia dziesięcioletniej. Przeniknął, który w ubiegłym roku, otrzymał nową, pięciorozmiarową szkołę gminną, posiada obok niej cztery rodzinne domy nauczycielskie i 10

II i III realizowany jest nowy program matematyki korespondujący wyraźnie z programem dziesięcioletniej. Rok bieżący i ubiegły w całości niemal poświęcone są przygotowaniom do nowej pierwszej klasy. Jest to zresztą wymóg generalny: wprowadzenie każdego roku reformy poprzedzone być musi dwuletnimi wszechstronnymi przygotowaniem. Jest to sprawa przygotowania kadry nauczycielskiej o specjalnym przeszkoleniu w zakresie nauczania początkowego — ciąży na pedagogach kolosalny trud pracy samokształceniowej. Istotna jest także sprawa właściwego wyposażenia najmłodszych uczniów w odpowiedni sprzęt, środki dydaktyczne, pomoce naukowe. Produkcję tych ostatnich pracują z opóźnieniami, prawdopodobnie więc nawet w nowoczesnej, zreformowanej szkole, jeszcze przez długi czas nauczyciele sami będą musieli zajmować się przygotowywaniem i kłeczeniem z niczego różnych pomocnych drobiazgów. Pomagają w tej dziedzinie szkoły zawodowe, na które z konieczności nałożony został obowiązek stałej pomocy szkołom gminnym. Co roku pięć szkół zawodowych podejmuje trud wyposażenia w pomoce naukowe bratnich placówek na wsi.

JUZ teraz zaczynają się przygotowania do wprowadzenia zreformowanego programu klasy drugiej. Sześciolatkę bawiące się beztrudno w przedszkolu i z płońcym okiem poznające tajniki liczenia i składania pierwszych liter, nie zdają sobie nawet sprawy, że przez najbliższe jedenaście lat będą oczkiem w głowie nauczycieli i władz oświatowych. Ze przez całe swoje szkolne życie stale będą pod ostrzałem czujnych spojrzeń ludzi odpowiedzialnych za stan ich intelektu. Ze wreszcie one same na własnej skórze odczują także wszystkie ujemne strony nowych programów, nowych metod, a nawet nowych celów nauczania i wychowania w dziesięcioletce. Bo, nie ukrywajmy, najlepszy nawet program musi jednak „dotrzeć się” bezpośrednio w życie. Zdają sobie z tego sprawę i nauczyciele, i rodzice sześciolatków. I pewnie dlatego wszyscy mają treść.

REFLEKSJE Z TRYBUNY

W ostatnim czasie w zagłębiu mieszkowym nie możemy narzekać na brak atrakcyjnych zawodów. Do takich właśnie należy rozegrany ostatnio w Legnicy mecz piłkarski drużyny młodzieżowej Polski i NRD. Nie była to piękna tego rodzaju impreza. Przed rokiem miasto gościło drużynę Polski i Finlandii. Bardzo dobra organizacja tamtego meczu skłoniła Polskę Związek Piłki Nożnej do zlokalizowania w Legnicy kolejnego pojedynku. Gospodarze i tym razem nie zawiedli. Odrzyskim wysiłkiem przygotowali zadowolony po powodzi stadion, ładnie zawodom odpowiednio formy propagandowe, wzorowo też zabezpieczyli służbę porządkową.

Szkoda, że właśnie wtedy spór miał szlabazy dzień. Nie wiedzieliśmy kto strzelił pierwszą bramkę dla gości, a przy zmianach — kto za kogo wychodził na boisko. Trzeba się było o to dopiero pytać trenerów i członków ekip. Rzecz to na pozór drobna, ale trzeba o tym pamiętać szczególnie w imprezach obserwowanych przez zagranicznych gości oraz licznych przedstawicieli prasy.

Kibice mają różne charaktery i różnie przygotowują się do oglądania meczu. Niestety, częstym sposobem jest wypijanie po kilka głębszych. Tym razem mało komu to się udało. Już przy wejściu bacznie wszystkich obserwowano, a podejrzanych prowadzono do szatni, zabierano butelki, wydawano pokwitowania i proszono o zgłoszenie się po meczu po odbiór „towaru”. W sumie zarekwirowano 21 półstrówek, 19 win i sześć piw. Aż cięta ta sprawa, że ułożenia kulturalnie dopinguwała obie drużyny. Z powyższego przykładu własności umiarkowania wypłynąć organizatorzy wszystkich imprez, szczególnie piłkarskich. Głównym organizatorem legnickiego meczu był Centralny Ośrodek Sportowy w Warszawie. Do Legnicy przyjechał specjalny wysłannik, który decydował o wszystkich i za wszystkich. Jego decyzje były, ogólnie mówiąc, dziwne. Mecz wyznaczono na godzinę 16.30. Nawet nieświadomości wiedzieli dobrze, że nie będzie najlepiej z frekwencją, gdyż o 17.00 telewizja transmitowała z Włocławka mecz seniorów ZSRR — Polska. Na widowni zgromadziło się ponad sześć tysięcy osób, a gdyby z głową ustalono godzinę meczu, byłoby ich chyba dwa razy tyle. Indagowany wystawnik COS stwierdził, że mecz w Włocławku został wyznaczony na 19.00. Zapomnieliśmy tylko o fobii czasu między obu miastami. Na tym nie koniec. W przeddzień meczu poleciał polewanie i wałowanie piły. I znów brak zdrowego rozsądku. Podczas części meczu padał spory deszcz i w rezultacie płyta była mokra, a po obrzeżach statorach została mocno sfaligowana.

Na koniec generalny wniosek pod adresem PZPN. Związek powinien uważać na detakozm lokalny, który już nie raz wywodził się z brudnych zadań. Nie zawsze bowiem „przypadek” w teatrze” specjalistki potrafił zabrać to, co mogą zrobić ofiarom, zaangażowani działacze klubowi.

(Sgt)

Firkowski najlepszy

W Legnicy rozegrano w niedzielę ogólnopolskie, kolarskie kryterium uliczne. Na starcie stanęło 111 zawodników. W głównym wysiłku seniorów triumfował Juliusz Firkowski z Karkonoszy Jelenia Góra, wyprzedzając Aleksandra Dolbiczkińskiego i Nikołaja Sytkina z klubu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz Witolda Moledeńskiego z Dolmela Wrocław. W kategorii juniorów młodszych najlepszy okazał się Ryszard Krutnik z legnickiego Legolu, a wśród juniorów starszych triumfował Szczepan Biel z BKS „Stężyca” Sobótka. Puchar dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego zdobyła drużyna z Sobótki.

(Zet)

ZWYCIĘSTWO ZAGŁĘBIA

Około dwóch tysięcy kibiców zgromadziło się w sobotę i niedzielę w Lubinie na małoprawnych spotkaniach mistrzowskich ligi pięciarskiej. Inauguracja wypadła okazale. Zawodnicy lubińscy spisali się na medal, odnosząc dwa zwycięstwa z groźnymi przeciwnikami. W sobotę „wypunktowali” Olimpia Poznań 12:8, a w niedzielę rozgromili Gwardię Łódź 16:4. Po przegranej z GKS w Jastrzębiu 5:15 niektórzy zaczęli mówić o czarnych chmurach nad lubińskim boksem. Ostatnie pojedynki wykazały, że zespół jest przygotowany do sezonu i w swojej grupie wcale nie zamierza odgrywać roli kopciuszka. W pierwszym, trudniejszym, pojedynku uporał się z Olimpią, a wszystkich zaskoczyła dobra postawa Drozda, który zremisował ze Zdzisławem Nowakiem. W tym samym meczu Foltis nieznacznie uległ Mazurowi, a Kowalczyk pewnie pokonał Guzielaka. Prawdziwą jednak sensacją był występ w niedzielnym spotkaniu Marcela Łady. Trafił na mistrza Polski Leszka Borkowskiego. Lubinianin nie przestraszył się utytułowanego przeciwnika, walczył bardzo agresywnie i niezwykle ambitnie i w rezultacie wygrał pojedynek. Sukces to ołbrzymi, jeżeli zważymy, że rzadko komu z krajowych rywali udaje się pokonać zawodnika łódzkiej Gwardii. Równie dobrze jak Łada spisał się Kowalczyk, który stoczył równorzędną walkę z rutynowanym Pasiewiczem. Sędziowie wypunktowali wprawdzie jednogłośnie zwycięstwo Pasiewicza, ale nie tylko naszym zdaniem Kowalczyk zasłużył na remisie, zwłaszcza za doskonałą postawę w trzecim starciu.

Dwa zwycięstwa mocno podbudowały zespół lubiński, który uwierzył we własne siły i powinien na długo zaaklimatyzować się w I lidze bokserskiej. Następne spotkanie Zagłębie rozegra 25 września z Olimpią w Poznaniu. W sobotnim i niedzielnym meczach uzyskano następujące rozstrzygnięcia:

Zagłębie Lubin — Olimpia Poznań 12:8. Wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Kocur wygrał w II rundzie wskutek przewagi z Motką, Paduchowicz jednogłośnie pokonał Kosickiego, M. Łada wygrał ze St. Nowakiem, Drozd zremisował z S. Nowakiem, Haluń przegrał z Felkelem, a Zienkiewicz w I rundzie (przewaga) z Jakubowskim, Suchecki zremisował ze Stachowiakiem, Niemkiewicz zdobył punkty bez walki, Kowalczyk pokonał Guzielaka, a Foltis uległ Mazurowi.

Zagłębie Lubin — Gwardia Łódź 16:4. Kocur wygrał 2:1 z Urbanem, Paduchowicz uległ Pileckiemu, M. Łada pokonał Borkowskiego, Czajkowski Józwiaka, Haluń wygrał w II starciu (przewaga) z Prózio, Krzak zwyciężył (II runda dyskwalifikacja) Olejnika, Suchecki pokonał Misiaka, Niemkiewicz wygrał w I rundzie (poddanie przez sekundanta) z Adamczewskim, Kowalczyk przegrał z Pasiewiczem, Cal wygrał w II rundzie (kontuzja z własnej winy) z Sulzykiem.

(Sig)

PO SZCZEGÓŁOWYCH obliczeniach ustalono: 20.735 tysięcy złotych. Na tyle oszacowano straty spowodowane przez dwie sierpniowe powodzie na obiektach sportowych turystycznych i rekreacyjnych województwa legnickiego. Podobnie jak w pozostałych dziedzinach gospodarki również i w tej najdotkliwsze straty poniosła Legnica. Zalany stadion miejski: wraz z boiskiem treningowym, pawilonem, salą przy ulicy Głogowskiej, basen przy Stromej i w Prochowicach. Korty II Liceum Ogólnokształcącego oraz przy ulicy Ogrodowej nie licząc innych mniejszych obiektów. Zdeastrowany zalew złotoryjski i przyległe boisko treningowe Gór-

choć odstąpić organizacji tej atrakcyjnej imprezy innemu ośrodkowi i postanowiono zrobić wszystko, aby stadionowi przywrócić dawne oblicze. Olbrzymi wysiłek gospodarzy, a szczególnie załóg opiekuńczych „Miedzi” — Huty Miedzi: Legmetu — spowodował, że wszystko wróciło do dawnego wyglądu już 3 września, a następnego dnia sprawdzianem jakości prac był mecz piłkarzy ze Stalą Brzeg. Wszystkie udało się pomyślnie zakończyć i dziś trudno sobie wyobrazić, że straty na tym obiekcie wyniosły aż 1.650 tysięcy złotych.

Mocno zaawansowane są prace w sali przy Głogowskiej. Przekłada się pofalowany parkiet, maluje o-

dzi się jedynie prace porządkowe na alejkach dojazdowych i w pomieszczeniach gospodarczych. Postawiono już także zerwany pomost spacerowy. Pozostałe prace wykonywać się będzie sukcesywnie po ustaleniu ich zakresu, zabezpieczeniu środków i co najważniejsze — znalezieniu wykonawców. Woda nie ominęła basenu w parku miejskim. W czerwcu rozpoczęło się jego remont i z konieczności musiano przerwać prace. W dniu wizyty na budowie zastaliśmy kilkusobową grupę remontową z Legnicy, która zapewniła, że zakończy roboty jeszcze w tym roku i obiekt będzie można przekazać do użytku w kolejnym sezonie letnim.

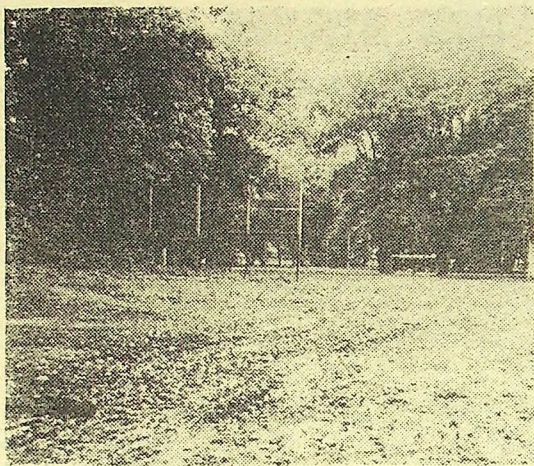
W Głogowie trudno w tej chwili mówić o podjęciu działań na basenie. Woda jeszcze nie ustąpiła i dopiero po osuszeniu terenu przystąpi się do remontu. W bardzo zalany ośrodku „Neptun” zrobiono już wiele — oczyszczono drogę dojazdową, usunięto szkody w urządzeniach wodno-kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania. Na zalewie złotoryjskim jak dotychczas nie zrobiono jeszcze prawie nic, ale nie ma w tym winy administratorów. Przed oczyszczeniem nieki należy najpierw uczynić to z Młynówką doprowadzającą wodę do zalewu. Na tej ostatniej przystąpiono już do pracy. To samo dotyczy płyty treningowej, na której niemal bezpośrednio po ustąpieniu wody wznowiono, przerwane wskutek powodzi, prace remontowe i modernizacyjne.

Dwudniowa wizyta potwierdziła wcześniejsze opinie, że we wszystkich ośrodkach poważnie potraktowano zadania wynikające z konieczności usuwania skutków żywiołu. Sprawa nie jest przecież prosta. Chcąc szybko doprowadzić obiekty do należytego wyglądu trzeba dysponować odpowiednimi funduszami i mocą przerobową. Z tym nie jest najlepiej. Wskutek powodzi ucierpiał nie tylko sport i rekreacja. Przywracając Legnicę i innym miastom pierwotny wygląd największą wagę przywiązuje się do gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, służby zdrowia i innych, ważniejszych społecznie dziedzin życia, bez których trudno wyobrazić sobie sprawne funkcjonowanie organizmu miejskiego.

Wiedzą o tym dobrze władze sportowe województwa, które i tak zrobiły już dużo, aby doprowadzić do równoległego usuwania szkód. Wystąpiono o odpowiednie środki do Urzędu Wojewódzkiego GKKPiT, one pomagają w szukaniu wykonawców i materiałów. Starania te, poparte dużym zaangażowaniem administratorów obiektów i licznymi inicjatywami społecznymi powinny przynieść określone rezultaty. Trzeba bowiem zrobić wszystko, żeby już na wiosnę mieszkańcy Legnicy, Jawora, Złotoryi i Prochowic mogli korzystać z wszystkich bez wyjątku obiektów sportowych i rekreacyjnych-wypoczynkowych.

PODWIĆ
TEMPO

ZYGMUNT LUSZCZ



Zniszczone boisko II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy powoli odzyskuje swój dawny wygląd.
Fot. Stanisław Celoch

nika, uszkodzony Ośrodek Wypoczynku Świątecznego „Jawornik” i zalany basen w tymże mieście. Groźna fala nie ominęła również Głogowa, gdzie najbardziej ucierpiał basen i leżący nad Odrą ośrodek „Neptun”.

Groźny żywioł nareszcie ustąpił i można było przystąpić do pierwszych prac usuwających szkody i nadających obiektom ich poprzedni wygląd. W różnych miastach żalny jest stan zaawansowania robót. Przekonał nas o tym rajd, jaki zrobiliśmy wspólnie z przedstawicielami Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w miniony wtorek i środę.

Na stadionie miejskim w Legnicy przez długi czas utrzymywała się ponad 60-centymetrowa warstwa wody. Zniszczone obie płaty, zalane szatnie i sanitariaty oraz sprzęt gospodarczy i sportowy. Po ustąpieniu powodzi stan płyty budził przerażenie. Na siódmego września — wyznaczono przecież właśnie tutaj mecz międzypaństwowy w piłce nożnej drużyn młodzieżowych Polska — NRD. Nikt nie

biekt, szatnie i pozostałe pomieszczenia. Zakończenie robót zapowiedziano na koniec września, a ich tempo wskazuje, że termin ten zostanie dotrzymany.

Nie widać już śladów powodzi na kortach przy Ogrodowej. Z innymi natomiast obiektami jest znacznie gorzej. Kąpielisko północne znajduje się w oplakany stanie i trzeba będzie długotrwałego wysiłku, aby dobrze przygotować go do przyszłorocznego sezonu. Podobna sytuacja w Prochowicach, gdzie po dwukrotnym zalaniu basenu trudno jeszcze myśleć o podjęciu jakichkolwiek poczyną. Na Stromej trzeba najpierw myśleć o naprawie zniszczonych instalacji doprowadzających i odprowadzających wodę oraz remoncie niekiedy basenów. Na kortach II LO nie widać jakichś większych zmian.

W Jaworze najbardziej ucierpiał „Jawornik”, na którym straty oszacowano na około dwa i pół miliona złotych. Zamulone dno, popękane wały, zalane tereny przyległe i pawilon administracyjno-gospodarczy. Jak dotychczas prowa-

Na ten pojedynek od dawna czekano w Lubinie i Legnicy, gdyż spotkania sąsiadów z Legnicą zawsze wzbudzały duże zainteresowanie. Tymczasem w roli faworyta występowali gospodarze — Zagłębie Lubin, którym dawano znacznie więcej szans niż legnickiej Miedzi. W praktyce uzyskano tylko wynik bezbramkowy, co w pełni zadowoliło legniczan, a zasmucito gospodarzy. Goście zastosowali w zasadzie grę defensywną nie zapominając jednak o szybkich kontratakach, które z reguły przeprowadzali najlepsi na boisku Wiśniewski i Michałek. Z całą stanowczością realizowali przedmeczowe ustalenia i trudno się dziwić, że wywieźli z Lubina jeden punkt. Gospodarzom w niedzielę nie nie wychodziło. Przeprowadzali mocne ataki, oddawali dużo strzałów, ale żaden z nich nie znalazł się w bramce dobrze wyposażonego Motylowskiego. Z upływem czasu Zagłębie atakowało już z mniejszym animizmem i powoli dostosowywało się do sposobu gry przeciwników. Lubianianie nie potrafili opa-

nować Łódź, boiska co w takich sytuacjach jest sprawą bardzo istotną. Niedzielne spotkanie stało na zupełnie

KLASA „M”

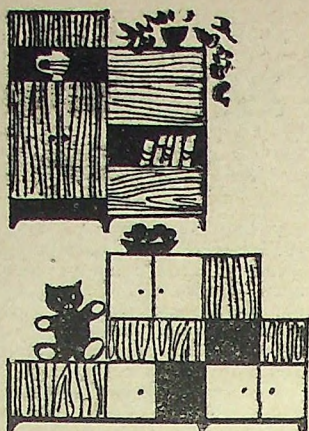
BEZBRAMKOWE DERBY

przywołanym poziomem, jeżeli weźmie się pod uwagę bardzo słabą i ciężką murawę oraz okropnie padający deszcz.

Czwartą kolejkę klasy międzywojewódzkiej piłkarze Chrobrego Głogów przeszli spacerkiem. Na własnym boisku podejmowali rezerwy wrocławskiego Śląska. W meczu tym potwierdził opinię, że drużyna została dobrze przygotowana do sezonu. Głogowianie wygrali pewnie 3:0 (0:0), a bramki zdobyli Babiracki w 53, Woźniak w 66 i Zowczak w 82 minucie gry. Po tym spotkaniu Chrobry awansował na czwarte miejsce w tabeli z pięciopunktowym dorobkiem. Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że ma do rozegrania zaledwie mecz z Polonią Leszno śmiało można stwierdzić, że znalazł się w ścisłej czołowej tabeli.

W niedzielę, 18 września, piątą kolejką spotkań Miedź Legnica o godzinie 16.00 na własnym stadionie zmierzyła z Bielawianką. Chrobry wyjeżdża na trudny mecz do Lecha. Plechowiec z Zagłębia czeka również ciężka podróż do Metalu Kluczbork.

(Zet)



Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy

UPRZEJMIIE ZAWIADAMIA PT KLIENTÓW,

że została przedłużona aż do odwołania
sprzedaż ratalna mebli produkcji krajowej
wykończonych na mat.

Ponadto sprzedaż ratalną objęta jest część artykułów sprzętu
zmechanizowanego jak:

- LODÓWKI PRODUKCJI KRAJOWEJ „PREDOM”
- LODÓWKI Z IMPORTU ZSRR
- ODKURZACZE „ALFA” K-3
- ROBOTY KUCHENNE „BARTEK”
- FROTTERKI
- STATYWOWE SUSZARKI DO WŁOSÓW

Szczegółowych informacji udziela skłupy specjalistyczne.



ZAPRASZAMY!

566-k

POLKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy
naczelniku gminy w Polkowicach
ukarało:

TADEUSZA SYNOWKĘ (syna
Józefa, ur. 9.VIII 54 r., zam. w
Guzicach 9) karą grzywny w wy-
sokości 5.000 zł z zamianą na trzy
miesiące aresztu zastępczego. W
dniu 16.III. 77 r. obwiniony jako
poborowy nie zgłosił się przed
Terenową Komisję Poborową w
Lubinie mimo powiadomienia.

★

LECHA PIJANOWSKIEGO (syna
Zygmunta, ur. 20.II. 1955 r.,
zam. w Moskorzynie) karą grzyw-
ny w wysokości 2.000 zł oraz za-
kazem prowadzenia pojazdów me-
chanicznych na okres 1 roku. U-
karany w dniu 28.II. 77 r. ok.
godz. 18 w Kazimierzowie kiero-
wał ciągnikiem nie mając do tego
uprawnień i będąc w stanie nie-
trzeźwym.

★

STANISŁAWA CZARNECKIE-
GO (syna Stanisława, ur. 1.V.
1938 r., zam. w Tarnówku) karą
grzywny w wysokości 3.000 zł. W
dniu 8.XII. 76 r. o godz. 15, a na-
stępnie ponownie o godz. 17 wy-
wołał awanturę w biurze PGR, u-
żywając przy tym słów wulgarnych
w obecności pracowników
biura. Był w stanie nietrzeźwym.

LEGNICA:

Przez Kolegium d/s Wykroczeń
przy prezydencie miasta w Legni-
cy zostali ukarani następujące
osoby:

JOZEF CYGAN (syn Bronisła-
wa, ur. 24.IV. 1952 r., zam. w
Legnicy) karą grzywny w wyso-
kości 1.500 zł — płatną w ciągu 3
dni z zamianą w razie niezapła-
cenia na 1 miesiąc aresztu oraz na-

wiązką w kwocie 500 zł. Obwinio-
ny w dniu 28.IV. 77 r. o godz.
20 w Legnicy przy ul. Rosenber-
gów obok budynku KW PZPR
zniszczył kwiatnik, działając z po-
budek chuligańskich. Był w stanie
nietrzeźwym.

★

MIROSLAW SOBCZAK (syn
Czesława, ur. 22.IX. 1955 r., zam.
w Legnicy) ukarany został grzyw-
ną w wysokości 4.000 zł z zamianą
w razie nieściągalności na 80 dni
aresztu oraz zakazem prowadzenia
pojazdów mechanicznych na okres
dwóch lat. W dniu 8.III. 77 r.
ok. godz. 22,20 w Legnicy na ul.
Chojnowskiej obwiniony, będąc w
stanie nietrzeźwym, kierował sa-
mochoodem marki „Luk” XC-2383.
Ponadto uciekając przed funkcyj-
nariuszami MO wiechał do rowu
uszkadzając samochód na sumę 7
tys. zł oraz nie posiadał upraw-
nień do prowadzenia pojazdów
mechanicznych.

★

ANDRZEJ RYS (syn Tomasz, ur.
3.I. 1952 r., zam. w Legnicy)
karą grzywny w wysokości 4.000
zł z zamianą w razie nieściągal-
ności na 80 dni aresztu. Obwinio-
ny w dniu 21.I. 77 r. ok. godz.
2,30 w Legnicy przy ul. Bolesława
Chrobrego 14 krzykiem i hałasem
zakłócił spokój i spoczynek nocny
wybijając szyby w mieszkaniu ob.
H.M. Obwiniony był w stanie nie-
trzeźwym.

★

JOZEF DRYJER (syn Jana, ur.
14.V. 1944 r., zam. w Piekarach
Starych) karą grzywny w wyso-
kości 3.000 zł oraz zakazem pro-
wadzenia pojazdów mechanicz-

nych na okres dwóch lat. W dniu
21.IV. 1977 r. ok. godz. 18,30 w
Legnicy na ul. Kwiatowej obwi-
niony będąc w stanie nietrzeźwym
samowolnie zabrał samochód mar-
ki „tatra” 41-XR należący do
KBK w Legnicy. Ponadto obwi-
niony nie posiadał uprawnień do
prowadzenia pojazdów mechanicz-
nych, a podczas jazdy uderzył w
budynke.

ZUKOWICE

Przez Kolegium d/s Wykroczeń
przy naczelniku gminy w Zukowi-
cach zostali ukarani:

EMIL RAPALA (syn Jana, ur.
17.V. 1934 r., zam. Wróblin Głog.
29) karą grzywny w wysokości
4.000 zł. W dniu 4.II. 77 r. na tra-
sie Brzeg Głogowski — Wróblin
Głogowski obwiniony prowadził
motorower marki „komar” ZKE
795, będąc w stanie wskazującym
na spożycie alkoholu, skutkiem
czego spowodował wypadek dro-
wy.

★

JERZY SOBOCINSKI (syn Cze-
sława, ur. 4.XII. 1954 r., zam. w
Kromolinie) karą grzywny w kwocie
800 zł. W dniu 24.III. 77 r., ok.
godz. 18 obwiniony będąc w stanie
wskazującym na spożycie alkoholu
jechał motorowerem marki
„komar” bez numeru rejestracyj-
nego.

PROCHOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy
naczelniku miasta i gminy w Pro-
chowicach ukarało:

LUDWIKA JASKOTĘ (syna Ja-
na, zam. w Prochowicach, ul. Ja-
giellońska 23) grzywną w wyso-
kości 3.700 zł. W dniu 8.II. 77 r.
obwiniony zabrał w celu przy-
właszczenia 5 sztuk kureczków i

9 sztuk pasztetów drobiowych
wartości 470,70 zł na szkodę Pro-
chowickich Zakładów Drobiar-
skich.

★

EDWARDA KAZIMIERSKIEGO
(syna Zdzisława, zam. Procho-
wiczach, ul. Pocztowa 8) łączną ka-
rą grzywny w wysokości 5.000 zł z
zamianą na 90 dni aresztu zastę-
pczego w razie nieuiszczenia grzyw-
ny w terminie. Obwiniony w dniu
13.II. 77 r. o godz. 23 w Procho-
wiczach koło rest. „Prochowiczanka”
wszczał awanturę, podczas
której używał słów wulgarnych.
Był w stanie wskazującym na
spożycie alkoholu. W dniu 19.II.
77 r. w godzinach nocnych będąc
w stanie wskazującym na spoży-
cie alkoholu dobijał się do drzwi
restauracji „Prochowiczanka” za-
kłócając spoczynek nocny miesz-
kańcom Rynku głośnym krzy-
kiem i hałasem.

GŁOGÓW

Przez Kolegium d/s Wykroczeń
przy naczelniku gminy w Głogo-
wie zostali ukarani:

HENRYK LESZCZYŃSKI (syn
Kazimierza, zam. Cewiny 21)
grzywną w wysokości 3.000 zł za-
to, że 22 maja 77 roku około godz.
2 w Przedmościu zakłócił spokój
i porządek publiczny będąc pod
wpływem alkoholu.

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr
107724 wydaną przez ZG Polkowice na
nazwisko Czesław Kurowiak, Legnica
ul. Szoskowa nr 15
204185

SCHYLEK rządów niemieckich w Legnicy należy niewątpliwie do interesujących. historyka.

W tym to okresie, Legnica, podobnie jak i w latach poprzednich spełniała rolę centrum administracyjnego i gospodarczego zachodnich obszarów Dolnego Śląska. W 1939 r. Legnica liczyła 78.456 mieszkańców.

Ostatnie lata panowania niemieckiego w Legnicy nie były najszczęśliwsze. Miasto, a wraz z nim regencja* legnicka przeżywały ostry kryzys społeczno-gospodarczy. U-

jawisk ludnościowo-politycznych polega niewątpliwie na tym, że najlepsze i najzdrowsze siły emigrują i że z tego powodu stan ludności pozostałej i jej składniki dziedziczenia ulegają osłabieniu" — stwierdzał memoriał.

Jednakże ani niski wskaźnik urodzeń, ani stosunkowo wysoka śmiertelność, ani też ucieczka części ludności do uprzemysłowionych rejonów Niemiec, nie wpłynęły na wzrost zatrudnienia w legnickim przemyśle, rzemiośle, handlu i komunikacji. Obliczono, że powiaty Jawor, Złotoryja, Głogów, Lubin i Legnica (w których 25,9 proc. mieszkańców pracowało poza rolnictwem) w latach 1871—1933 utraciły na skutek emigracji 49,2 proc. ludności.

Przeciwstawianie się procesom wyludniania Dolnego Śląska zmuszało władze niemieckie do natychmiastowego działania, którego pierwsze kroki wyznaczał memoriał z 1939 r. Istnienie samego zjawiska wyludniania obalało wypracowaną przez niemiecką propagandę tezę o braku przestrzeni życiowej, o tym, że wschodnie obszary Niemiec stały się spichlerze Rzeszy (w latach trzydziestych udział byłego niemieckiego wschodu, tj. ziem położonych na prawym brzegu Odry i Nysy Łużyckiej, w apro wizacji reszty Rzeszy był niewielki). Przytoczone tu dane wyraźnie wskazują — ba, jednoznacznie potwierdzają wcześniejsze sady o wyłączeniu politycznym charakteru ekspansji III Rzeszy. Zahamowanie odpływu ludności z Dolnego Śląska miało się dokonać przez „złagodzenie zjawiska ucieczki ze wsi. Bowiem ucieczka ze wsi jest problemem ogólnoniemieckim, na Wschodzie jednakże szczególnie groźnym. Jeżeli, według jasno wypowiedzianej woli wodza Niemiec, zadania i przyszłość Niemiec leżą na Wschodzie, należy czynić wszystko, aby tak wzmocnić ten obszar pod względem ludnościowym i ekonomiczno-politycznym, aby stworzyć z niego silny bastion przeciwko biologicznie młodemu siłom wschodnich sąsiadów. Należy przy tym wyjść z punktu widzenia znaczenia i roli Wschodu. Wschód był i musi być spichlerzem Rzeszy. Z tego względu fundamentem Wschodu musi być rolnictwo”.

Dziś, po 32 latach od zakończenia wojny, ziemia legnicka jest wielkim placem budowy. Wznosi się tu wciąż nowe zakłady pracy, budynki mieszkalne, obiekty socjalne. Dziś nikt się tu nie martwi co robić z nadwyżką siły roboczej z tej prostej przyczyny, iż takiej nadwyżki nie ma. Ilość miejsc pracy w kopalniach, hutach i w budownictwie wciąż wzrasta. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś panowało tu bezrobocie...

* Regencja — w Prusach w XIX i XX wieku jednostka administracyjna pośrednia pomiędzy powiatem a prowincją, urząd administrujący tą jednostką.

HISTORIA



CZERWONKA

Ostatnie powodzie znacznie pogorszyły sytuację epidemiologiczną na naszym terenie. Zdrowie człowieka w znacznej mierze zależy od sprawnie działającej kanalizacji i dobrej wody do picia. Chciałbym dzisiaj napisać o czerwonce, chociaż to samo odnosi się właściwie i do duru brzusznego, którego zarazki mają pod wieloma względami podobne „zwyczaje” i właściwości.

Jeżeli ktoś zetknął się z opowiadaniem starszych ludzi na temat czerwoni lub czytał o niej w książkach, to wie, że czerwotka grasująca szczególnie w okresie I wojny światowej jest chorobą ciężką, często śmiertelną. I to jest prawda, ponieważ w niekorzystnych warunkach choroba ta może mieć bardzo ciężki przebieg, a szczególnie niebezpieczna jest dla niemowląt i ludzi starszych. Ale tego typu choroby zakaźne porównano kiedyś do góry lodowej, której szczyt wystaje nad wodę, natomiast dwie trzecie ukryte jest pod powierzchnią. Podobnie i tutaj. W okresie epidemii część ludzi choruje ciężko, równocześnie jednak znacznie większą część populacji nie zachoruje w ogóle, bądź będzie chorowała lekko, z objawami podobnymi do banalnego niezżytu żołądkowo-jelitowego. Zresztą i zarazki chorób po pewnym czasie dostosowują się do człowieka. W końcu w interesie pasożyta, jakim jest również bakteria, nie leży wcale szybko i gwałtowne wyniszczenie populacji, wśród której bytuje. A tego typu lekkie zachorowanie bardzo często doprowadza do sytuacji, w której człowiek zostaje tzw. nosicielem, to znaczy sam nie chorując, posiada w swoim organizmie zarazki, którymi może w odpowiednich warunkach zarażać otoczenie. Dlatego też zwłaszcza w obecnym okresie pewnego zagrożenia, każdy przypadek biegunki, nawet jeżeli nie przebiega zbyt ciężko, powinien być zgłoszony do lekarza.

Tak jak już pisałem na wstępie, przenoszenie zarazków czerwoni zależy od wody i kanalizacji. Zakażenie następuje drogą doustną. Dużą rolę odgrywają muchy. I dlatego powinniśmy właśnie teraz zwrócić szczególną uwagę na przestrzeganie przepisów higienicznych. Pod żadnym pozorem nie powinno się pić nieprzegotowanej wody — samo chlorowanie nie jest dostatecznym środkiem zabezpieczającym. Trzeba pamiętać o dokładnym myciu owoców i warzyw, przy czym najlepiej przed jedzeniem sparzyć ich powierzchnię gorącą wodą. Nie należy pod żadnym pozorem pozostawiać nie zabezpieczonych środków żywnościowych, do których mogłyby mieć dostęp muchy. Pilnie należy dbać o przestrzeganie higieny osobistej — zwłaszcza mycia rąk przed każdym posiłkiem i po wyjściu z ustępu. Szczególnie należy pilnować pod tym względem dzieci, które trudno do tego wdrożyć, a poza tym chorują one z reguły znacznie ciężiej.

Trzeba również, zwłaszcza na wsi, zwrócić uwagę na czystość ustępów, które należy zmywać jak najczęściej, w miarę możliwości przy pomocy środków odkażających.

KRZYSZTOF STAWIK

faktyczywa teza

KRZYSZTOF GRYGAJTIS

Ucieczka ze wsi do miast, odpływ siły roboczej do uprzemysłowionych rejonów Niemiec, niski przyrost naturalny, wysoka śmiertelność zwłaszcza wśród niemowląt — determinowały rządy hitlerowców na Dolnym Śląsku.

15 września minęło 39 lat od czasu sporządzenia przez niemieckiego prezesa regencji pisma urzędowego zatytułowanego „Memoriał o wyludnianiu się regencji legnickiej i o zapobieganiu temu”. Raport ten został odkryty przez Józefa Zarębę i Irenę Kubat i opublikowany w 1947 r. nakładem Zachodniej Agencji Prasowej w Poznaniu.

Memoriał prezesa regencji legnickiej zaczyna się od przypomnienia, że w powiecie legnickim tylko 20,3 proc. ludności czynnej zawodowo pracowało w przemyśle, rzemiośle, handlu i komunikacji. Dla porównania w powiatach Lubin — 21,9 proc., Głogów — 22,8, Złotoryja — 30,4 i Jawor — 30,7 proc. czynnych zawodowo było zatrudnionych we wspomnianych działach gospodarki. Na następnych stronach tego dokumentu znajdują się informacje o stosunkach demograficznych na ziemi legnickiej. Wynika z nich, że w 1929 r. liczba urodzeń na 1000 osób wyniosła: w Niemczech 17,9, na całym Śląsku (dane z 1933 roku) 18,2 w regencji opolskiej — 22,6 (w 1935 — 25,6), w regencji wrocławskiej 16,7, natomiast w regencji legnickiej tylko 15,4 (w 1935 r. — 19,4). W Polsce w 1929 liczba urodzeń na 1000 osób wyniosła 32,2, zaś w Czechosłowacji 22,4.

Istniejący na wschód od Łaby deficyt ludnościowy był ogromny i trudny do wypełnienia nawet przez kilka pokoleń! Wskaźnik śmiertelności wśród mieszkańców ziemi legnickiej przewyższał odpowiednio dane sporządzone dla Rzeszy i całego Śląska. W 1935 r. liczba zgonów na 1000 mieszkańców była następująca: w Niemczech — 11,8, na Śląsku — 12,7, w regencji legnickiej — 13,2. Śmiertelność noworodków na 1000 urodzeń dla całej Rzeszy wynosiła 29,3, w Legnickiem — 40,9.

„Każdego bezstronnego obserwatora, a w szczególności lekarza, który po raz pierwszy znajdzie się na Dolnym Śląsku, uderza widok wielu ludzi fizycznie źle rozwiniętych, o krzywych nogach, płaskich stopach, pozostałościach rachitycznych, które występują tutaj znacznie częściej niż w pozostałych okęgach Rzeszy. Podobne stwierdzenia poczyniły wojskowe komisje poborowe. Główna przyczyna tych nader niepomysłnych

Najsilniej zjawisko przenoszenia się na Zachód wystąpiło na Śląsku po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Utrata rynku zbytu na wschodzie po 1918 r., a w szczególności w Poznańskim i na Pomorzu, a także w byłej Kongresówce i w głębi Rosji, doprowadziła gospodarkę Śląska do upadku. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego, którą podjął Hitler z myślą o podboju Europy, dokonywała się poza Śląskiem. W latach trzydziestych z większych inwestycji w Legnickiem powstały „Śląska Celuloza” w Jeleniej Górze zatrudniająca 1000 pracowników. Konsekwencją takiej polityki gospodarczej było istnienie wysokiego bezrobocia i pod tym względem Legnica nie miała równych sobie w całej Rzeszy Niemieckiej. W tym niechlubnym współzawodnictwie dystansował ją tylko Wrocław z 50,4 bezrobotnymi na 1000 mieszkańców (Legnica 46,4).



Legnica Anno Domini 1977.

Fot. Krzysztof Raczkowski

PODRÓŻE

JEST późne popołudnie, gdy przekraczamy granicę turecko-irańską w Bazagran. Wypełnione po brzegi biuro paszportów rozbrzmiewa różnorodnym gwarem. Spotkać tu można muzułmanów ciągnących przez granicę swe liczne rodziny, turystów europejskich i azjatyckich. Przywykli do orientального gwaru przyglądamy się z zaciekawieniem. Granatowo ubrani policjanci leniwie, ale uprzejmie, załatwiają formalności. Gdy na chwilę wchodzi oficer podrywający się z krzesła przewracając niemal biurka.

Jego Wysokość Szachinszach Mohammad Reza Pahlavi dostojnie obserwuje z połączonych ram zmagania wielonarodowego tłumy. Zgiełk przerywa funkcjonariusz trzymający w ręce paszporty. Prosi o spokój. Bo jeżeli nie będzie ciszy, nie rozda dokumentów. Wymienia nazwiska muzułmańskie na przemian z europejskimi. Wsluchujemy się uważnie, kiedy zawoła „Polak”. Złożony orzeł błysnął na okładce, wiadomo — nasze. Długo czekaliśmy, więc pospiesznie łapiemy i wychodzimy.

Popołudnie tego dnia jest pochmurne, padał deszcz i dziedziniec pokryło wymieszane przez samochody błoto. Ponuro. Rozglądamy się przez chwilę i wsiadamy do autobusu. Przychodzi jeszcze celnik i ogląda bagaże. Formalności symboliczne, nieuciążliwe. Potem wymiana pieniędzy. Za pozostałość tureckich lirów dostajemy riale. Na przejazd do Teheranu wystarczy. Na granicy ogromny ruch. Po obu stronach granicy kilometry samochodów ciężarowych „tir”. Zaskakująco wielka wśród nich ilość z napisem „Bulgaria”. Cierpliwie czekamy na odjazd. Jeszcze spóźniona, przystrojona dziwnie parą turystów, wysoki Niemiec i drobna, ruda, bardzo ładna Francuzka. Wrzucają plecaki. Jedziemy. Przed nami daleka droga do odległego o około 800 km Teheranu. Większość pasażerów to „turyści plecakowi” jadący na wschód do Teheranu, Heratu, Kabulu, a nawet jeszcze dalej.

Chmury ustąpiły. Z przelączy na granicy rozległy widok na góry irańskiego Azerbejdżanu. Z wyżynowego pustkowia zjeżdżamy do malowniczej doliny.

Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymujemy się w Mako. Małe miasteczko otoczone wysokimi skałami. Budynki przylepione do skał, spiętrzone wysoko. W promieniach zachodzącego słońca polyskują tafle szyb. Zapalają się pierwsze lampy. Zapowiada się dłuższa przerwa. Pasażerowie wychodzą na herbatę. My również. Obszerna, prymitywnie zagospodarowana restauracja. Proste sprzęty. Półmrok. Przy stole stary Pers — chyba właściciel, młotkiem kruszy głowę cukru. Okruchy rozpryskują się po stole. Czaj, najbardziej popularny napój w krajach Wschodu, pije się tu z graniastych, małych szklancek przy każdej okazji. Wypijamy kilka. Nie jest tak wyborny jak w Turcji. Siedzimy dość długo. Pers przestał łupać cukier, żegna wychodzących kasując należność. Kelner w wyswiechtanym fartuchu uwija się między stolikami.

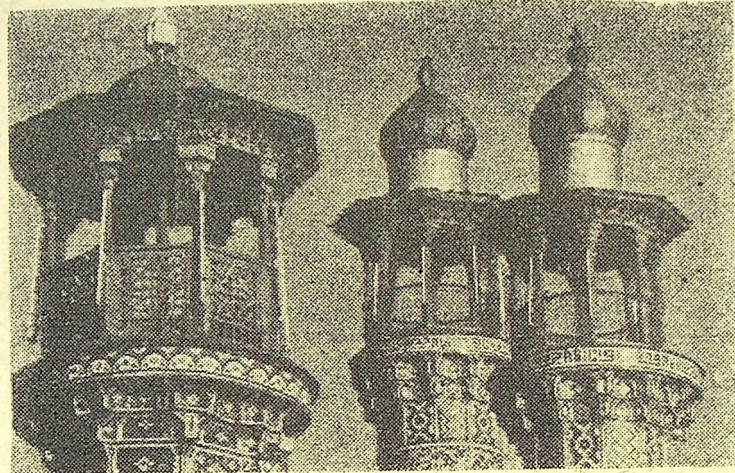
Zatrzymał się autobus. Wielu ludzi spieszy się bardzo, by nie zmar-

nować okazji. Zostawiamy pokazaną nam na palcach ilość riali i wychodzimy. Nie wszyscy opuszczali autobus. W czasie, kiedy mężczyźni przesiadywali na czaju miejscowe kobiety pozostały szczelnie osłonięte przed oczami ciekawskich. Przesiadywanie w miejscach publicznych nie jest przywilejem kobiet.

Gdy skończyła się długa przerwa w podróży było już ciemno. Syci pasażerowie ukołysani rytmem silnika szybko usypiają. Blondyn tuli się do rudej Francuzki. My również pogrążamy się w drzemkę. Przebudzimy się na chwilę, gdy autobus przejeżdża przez Tebriz. Duże miasto. Szerokie, jasno oświetlone ulice. Drugie co do wielkości miasto Iranu. Wiele zabytków. Nie zatrzymujemy się. Autobus jedzie dalej. Kiedy rano robi

ciem, wysokim na wzrost człowiekiem ogrodzeniem z gliny. Po lewej dostrzegamy pasmo gór Elbrus. Zbliża się południe. Na szosie coraz ciśnie. Ogromna ilość samochodów. Mijamy miasto Kazwin, a potem znów pola. Wreszcie przedmieścia olbrzymiego liczącego ok. 4 mln mieszkańców Teheranu. Zbliżamy się do centrum. Najpierw długa ulica Eisenhower, a potem piękna nowoczesna aleja Szach Reza. Tłok na ulicy. Potok samochodów różnych firm, wiele japońskich. Są również licencyjne irańskie peykany.

Centrum nowoczesne, europejskie. Zupełny brak orientu. Jakże różne miasto od Istambułu czy Damaszku. Szeroka aleja Firdousi i wysiadamy przed biurem firmy. Gdy opuszczamy autobus jesteśmy szywni. Tyle godzin jazdy. Roz-



Świadek średniowiecza — minaret Sepah-Salar w Teheranie w całej okazałości. Fot. Archiwum

TRANZYTEM PRZEZ IRAN

ANTONI GROŃSKI • JÓZEF KOMARNICKI

(Korespondencja własna)

się widno, wokół monotonny krajobraz. Nie ma już gór Azerbejdżanu, tylko beżowy ocean bezkresnej wyżyny. Szaro i piaszczysto dudnią rytmicznie po betonowej szosie. Jesteśmy zmęczeni i senni. Zmiana klimatu robi swoje. Z trudem koncentrujemy się na tym, co nas otacza. Siedem godzin jazdy non stop. Dochodzi szósta rano. Stajemy przy samotnej przdrożnej czajłan. Jesteśmy głodni. Wchodzimy do środka. Śniadaniowe menu niezrozumiałe. Zaglądamy ciekawie na stoły, aby zobaczyć co ludzie jedzą. Mamy kłopoty z dogadaniem się. Trudno określić nazwę potrawy, a szczególnie jej cenę. Język parsy zupełnie dla nas niezrozumiały. Po chwili wahania wybieramy wprawdzie mało orientalne, ale za to pewne danie — sadzone jajka. Jadalnia jest obszerna, prymitywna, wypełniona zapachem oleju i baraniny. Obserwujemy podróźników. Jedzą rękoma pomagając sobie płackiem. Tutaj ręce myje się zwykłe po jedzeniu, a nie przed...

Głośny sygnał „mercedesa” nakazuje pospiesznie skończyć śniadanie. Przed nami jeszcze wiele godzin jazdy do Teheranu. Krajobraz wciąż monotonny. Wciąż beżowa szarość. Jeżeli jest roślinność, to też szara.

Szybko robi się ciepło, a potem gorąco. W autobusie parno. Kurz klei się do ciała. Jedziemy wciąż pustkowiem. Mijamy obszary porzeczniane nawodniającymi kanałami. Pola uprawne otoczone wą-

glądamy się niezdeterminowanie wokół. Wyciągamy plecaki. Kierowca autobusu podchodzi i poleca hotel o nazwie Amir Kabir. Wiemy już, że to główny hotel hipisów. Szukamy wytrwale jakiegoś innego. Z naszym chwilowym wyglądem kwalifikujemy się jednak do Amir Kabir. Hotele, które by nam odpowiadały, są drogie i w dodatku nie ma wolnych miejsc. Znajdujemy wreszcie lokum. Strudzeni podróżą szybko zasypiamy.

Następnego dnia rano wstajemy wcześniej. Spieszmy oglądać rozległą stolicę. W centrum — tam, gdzie ulice Pahlavi i Szach Reza — okazałe gmachy biurowców i hoteli sasiadujące ze starymi meczetami. Supermarkety obok tradycyjnych straganów. Mnogość importowanego towaru z całego świata obok wyrobów rzemieślniczych. Teheran to największy sklep świata. Potrzeba wiele czasu, aby obejrzeć miasto choćby pobieżnie. Poznać jego atmosferę. Na szerokiej współczesnych ulicach ubrani z europejską mężczyźni i młodzież. Kobiety w większości okryte od stóp do głowy ciemną kłosową szatą.

Nie sposób wszystko zobaczyć. Dwa pełne dni zwiedzania, dni pomieszanych wrażeń. Przepalające motoryzacją pełne zgiełku ulice szybko męcza. Czas pobytu ograniczony. Musimy się śpieszyć. Następnym celem podróży to dawna stolica Persji Isfahan i przejazd przez wielką Pustynię Słoną do Meshedu i dalej do granicy afgańskiej.

SZANSA DLA KAŻDEGO

Hasło przodowania w nauce i pracy społecznej, równania do najlepszych, wyrastania ponad szkolną przeciętność zdobywa sobie wśród uczniów coraz większą popularność. Niemal w tym zastęp olimpiad przedmiotowych, które upowszechniły idee samodzielnej pracy, rozszerzenia wiedzy daleko poza obowiązujący program nauczania. Do niedawna jedynymi laureatami, jakie zbierał wszyscy najlepší byty dyplomy uczestniczący w tychże olimpiadach i nagrody książkowe.

W ubiegłym roku szkolnym Ministerstwo Oświaty i Wychowania proponowało po raz pierwszy jednolity system wyróżniania obejmujący wszystkich uczniów.

I tak: najmłodsi (uczniowie klas I—III) raz na pół roku szkolnego ubiegają się o odznakę „Wzorowego Ucznia”, którą przyznaje wychowawca klasy. Warunkiem niezbędnym jej otrzymania jest posiadanie samych ocen bardzo dobrych i nienaganne sprawowanie.

Drugo- i trzecioklasiści, członkowie ZHP, mogą zdobywać również odznakę „Zuch na plątkę”. Jest ona równoważna poprzedniej, ale wśród wymaganych znajduje się także i to, że każdy zuch powinien być aktywnym członkiem swojej drużyny.

Starsi uczniowie szkół podstawowych mogą co roku ubiegać się o świadectwo z wyróżnieniem, przyznawane przez dyrektora szkoły na wniosek wychowawcy, organizacji harcerskiej lub samorządu szkolnego. Aby je otrzymać trzeba uzyskać na koniec roku szkolnego wysoką średnią wszystkich ocen — co najmniej 4,5 najwyższe oceny ze sprawowania oraz wykazać się aktywną i skuteczną pracą społeczną — przede wszystkim w ZHP. Absolwenci szkół podstawowych, którzy w kl. IV—VIII zdobyli przynajmniej jedno świadectwo z wyróżnieniem, mogą także zdobywać takież świadectwo ukończenia szkoły i odznakę Srebrnej Tarczy. Posiadanie takiej cenzury, na której wyróżnienie jest odnotowane, daje piętnastoletni okres pierwszeństwa w przyjęciu do wybranej szkoły ponadpodstawowej.

W szkołach zawodowych i średnich uczniowie mają możliwość zdobywania świadectwa z wyróżnieniem razem z odznaką „Złotej Tarczy”. Kandydat do świadectwa i odznaki musi mieć również wysoką średnią, jak jego kolega ze szkoły podstawowej, bardzo dobre, lub dobre oceny z zajęć praktycznych (to w szkołach zawodowych), również nienaganne sprawowanie oraz zajmować się pożyteczną działalnością społeczną.

Absolwenci szkół ponadpodstawowych, którzy wcześniej zdobyli przynajmniej raz świadectwo z wyróżnieniem i „Złotą Tarczę” mogą, jeśli średnia ich końcowych ocen wynosi co najmniej 4,5 ubiegać się o takie wyróżnienie na zakończenie szkolnej nauki i otrzymać „Złotą Tarczę z Laurem”. Tym, którzy z laurem kończą zasadniczą szkołę zawodową, daje one prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do szkoły średniej.

Uczestnicy ostatniego etapu olimpiady przedmiotowej, posiadacze patentu Młodzieżowego Biura Patentów, tytułu Młodszego Mistrza Techniki, którzy zdobyli wiedzę popularyzując wśród kolegów oraz — równocześnie — aktywności harcerskiej mogą zdobywać również odznakę ustanowioną przez ZHP — Harcerski Laur Naukowy.

Rok szkolny dopiero się rozpoczął, każdy jeszcze ma szansę i możliwości podjęcia trudu zdobycia świadectwa innego niż wszyscy. Dodajmy, że już w pierwszym roku funkcjonowania tego systemu wyróżnień w naszym województwie przyznano ich bardzo wiele: 5000 świadectw z wyróżnieniem otrzymał uczniowie szkół podstawowych 550 trafiło do szkół zawodowych, 719 — do liceów ogólnokształcących, oraz 371 do Pedagogicznych Studiów Technicznych. Harcerskie Laury Naukowe zdobyło 20 uczniów szkół ponadpodstawowych.

(ast)

PROGRAM TELEWIZYJNY * PROGRAM TELEWIZYJNY

16. IX. — 22. IX. 1977 r.

PIĄTEK

16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio Sport.
17.00 — Pora na Telestora.
17.30 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.
17.50 — „Gorzkie szczęście” — z cyklu „Cienie zanikają w południe” — film.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Komedi C. Goldoni „Awantura w Chioggi”. Wystąpią: Alicja Rasiakówna, Witold Pyrkosz, Józef Nalberczak i inni.
21.40 — „We dwoje” — dramat psychologiczny.
22.45 — „Po premierze”.
23.05 — Dziennik.

Program II

15.35 — „Pegaz”.
16.20 — Towarzystwo Wiedzy Powołanej.
16.50 — Tajemniczy świat przyrody „Serce”.
17.40 — „Decyzje piętnastolatków”.
18.10 — „Poradnia młodych”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turystyka i wypoczynek.
21.00 — Wędrowni po Polsce.
22.05 — 24 godziny.
22.15 — Tele-Galeria.

SOBOTA

14.20 — Radzimy rolnikom.
14.30 — Obiektyw.
14.50 — Dziennik.
15.00 — Opowieści reporterów „Morze i pustynia”.
15.30 — Quiz warszawski oraz film „Przygoda na Mariensztacie”.
16.00 — „Gorale — gorale”.
16.30 — Spotkania na zamku „Dla czego Warszawa?”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Filmy z Marilyn Monroe: „Mezyczny wola błędny” — komedia.
22.10 — Studio Interdisco przedstawia: „Przebieg sezonu letniego”.
23.05 — Dziennik.
23.20 — Kino nocne „Gwałt” — dramat sensacyjny prod. szwedzko-francuskiej.

Program II

15.20 — Program dnia.
15.25 — Uśmiechy starego kina. Ze świata burleski.
15.55 — Popołudnie podróży i przygody.
17.25 — „We dwoje” — dramat psychologiczny prod. polskiej.
18.30 — „Wywiadówka” — z cyklu „Wojna domowa”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Warszawska Jesień 1977. Transmisja z sali Filharmonii Narodowej.
21.25 — 24 godziny.
21.45 — Warszawska Jesień 1977 — II cz. transmisji.
22.30 — „Niewidzialny koń” — z serii „Sherlock Holmes i inni”.

NIEDZIELA

8.55 — Program dnia.
9.00 — Teleranek.
10.20 — Antena.
10.45 — „Kariera Forda I” — z cyklu „Samochody i ludzie”.
11.40 — Dziennik.
12.00 — Rolnicze rozmowy.
12.30 — „Garncarskie wyzwolenie” — z cyklu „Zwyczące i obrzędy”.
13.00 — BANK 440.
14.05 — „Krolęwskie dyrdymały” (dla dzieci).
15.05 — STUDIO SPORT. Bezpośrednia transmisja z Wrocławia — finał drużynowych mistrzostw świata na żużlu.
17.20 — Losowanie Dużego Lotka.
17.45 — „Gwiazdy nad morzem” — progr. rozr.
18.45 — BANK 440.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych.
20.40 — „Marco Visconti”.
21.45 — „Dziś straszny” — widowisko poetycko-muzyczne Agnieszki Osieckiej.
22.55 — Studio Sport.

Program II

11.55 — Program dnia.
12.00 — „Planowanie”.
12.45 — Kino TDC — „Zrebaczek” — film prod. radz.
13.30 — Muzyczna teleteka.
14.35 — „Z dziejów szkolnictwa wojskowego”.
15.05 — Prawda czasu, prawda ekranu „Bitwa o Berlin” — IV cz. „Wyzwolenie”.
16.25 — „Nie taki diabeł straszny”.
17.25 — „W kręgu anegdoty”.
18.00 — „Stereo i w kolorze”.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Komedi A. Fredro „Lita et Compagne”. Wystąpią: Natalia Rasiakówna, Ferdynand Matysik, Andrzej Wilk i inni.
21.45 — „Błyskawica” — dramat psychologiczny prod. amer.

PONIEDZIAŁEK

15.25 — NURT.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Historia w krajobraz wpi-sana”.
17.00 — Zwierzyniec.
17.45 — „Moje” — większa niż życie — odc. pt. „Scisle tajne”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV: M. Dąbrowska „Lucja z Pokucie”. Obsada: Izabela Olszewska, Edward Lubaszko i in.
21.50 — „Camerata”.
22.20 — „Gdy zaczynaliśmy”.
22.40 — Dziennik.

Program II

STUDIO BIS: 16.30 — Omówienie programu.
16.40 — Muzyka i dobre obyczaje.
16.50 — „Co o tym myślicie”.
17.05 — „Ludzie z wyspy”.
17.15 — TV ZSR, przedstawia.
17.55 — „Goście Studia 2” — Wojciech Pszoniak.
18.05 — „Piosenki z Sopotu”.
18.10 — Polska z lotu ptaka.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Dalsze omówienie programu.
20.40 — „5 razy Bonn” — film H. Kollata.
21.20 — „Novi Singers”.
21.55 — „Rozmowy intymne”.
22.05 — „Śpiewa Świętana Riezano-wa”.
22.20 — 24 godziny.
22.30 — „Piosenki wiatrem pisane” — program Magdy Umer.
22.40 — Wakacje z językiem ang.
23.30 — NURT.

WTOREK

10.10 — „Mścicie” — film prod. radz.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Kółko i krzyżyk.
16.45 — Magazyn motoryzacyjny.
17.05 — Studio TV młodych.
17.45 — „Interstudium 105”.
18.20 — „W starym kinie”.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Z życia wzięte” — odc. pt. „Starzy i młodzi”.
22.00 — „Świadkowie”.
22.40 — Dziennik.
22.15 — Film fabularny.

Program II

15.55 — Program dnia.
16.00 — Teatr TV: M. Dąbrowska — „Lucja z Pokucie”.
17.15 — „Sam wśród ludzi” — odc. pt. „Rywał”.
18.25 — „Kto pyta, nie błądzi”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Wtorek melomana.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Mam pomysły”.
22.00 — Spotkanie przy fortepianie. Wystąpią: Ewa Śnieżanka, Bogdana Zagórska, Teresa Tutinas i in.
22.40 — Wakacje z językiem rosyjskim.

ŚRODA

15.10 — NURT.
15.45 — Obiektyw.
16.05 — Dziennik.
16.15 — TV klub seniora.
16.45 — Losowanie małego lotka.

17.00 — „Entuzjak” — słowniczek”.
17.25 — Studio Sport — Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej POLSKA — DANIA.
19.20 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — FilMOTEKA Arcydzieł — „Pol-sanie” — film prod. ang. (dramat obyczajowy). Obsada: Julie Christie, Alan Bates i inni.
22.40 — Dziennik.

Program II

16.15 — „Latający Holender”.
16.45 — „Ocalić od zapomnienia”.
17.15 — „Sytuacje”.
17.45 — „Nie boimy się pomników” — film prod. NRD.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Sport.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Koncert artystów operetki.
22.30 — Sylwetki X Muzy — Maria Chwałibóg.
22.55 — Wakacje z językiem angielskim.
23.25 — NURT.

CZWARTEK

8.30 — „Potyczki z Napoleonem” — film fab. NRD.
10.00 — Powtórzenie transmisji me-czu piłki nożnej Polska — Dania.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Partyzancki front — Spoza gór i rzek.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Podhalańczycy — rep. woj-skowy.
18.20 — Sonda.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Sensacji: H. Carmichael — „Czy pan nie rozumie, to pomyłka” — graja: Marian Kociniak, Andrzej Piszczatowski, Jan Machul-ski, Anna Milewska, Barbara Wrze-szńska.
21.55 — Pegaz.
22.40 — Dziennik.

Program II

16.05 — Galeria 34 milionów — ma-larstwo Andrzeja Baumana.
16.40 — Kobiety ich życia: „Syn Salomei” — Juliusz Słowacki”. Obsa-da: Henryk Boukolowski oraz Zofia Mrozowska, Krystyna Chmielewska, Zofia Saretok, Agnieszka Fitakan, Barbara Soltysik, Jadwiga Barańska i Ilona Stawińska.
18.00 — Kino filmów animowanych.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Klub jazzowy studia Gama — Kwartet Bernarda Rosengrena.
21.00 — Afryka bez maski — pr. public.
21.30 — 24 godziny.
21.55 — „Na ringu” — film TV hiszp.
22.30 — Dialogi z przeszłością — temo diabla na cokole.
23.00 — Wakacje z językiem rosyjskim.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Program TV CSRS

PIĄTEK: 9.15 — Film detektywistyczny. 14.45 — A. J. Cronin — „Zor-za polarna”. Teatr TV. 17.05 — Filmy krótkometrażowe. 20.20 — Film krym. NRD. Program II: 17.10 — Serial węgierski. 19.25 — Hokej na lodzie ZSRR — Kanada. 22.00 — J. Stawinski — „Godziny prawdy”. Teatr TV SOBOTA: 9.15 — Serial radziecki dla młodzieży. 9.45 — In-scenizacja na motywach indyjskich. 10.45 — Festiwal w Monte Carlo. 12.35 — „Rodzina Strogowych” — serial radz. 14.00 — Międzynarodowe zawody kolarskie. 19.30 — Hokej na lodzie Kanada — ZSRR. 21.55 — Sopot 77. 23.10 — Serial angielski. Program II: 16.00 — Wielka miłość pana Bal-ka”. polski serial TV. 19.35 — Film czechosł. 21.45 — F. Campaux — „Nikt nie dzwoni”. Teatr. NIE-DZIELA: 10.00 — Serial TV. 19.30 — Hokej na lodzie CSRS — ZSRR. 21.55 — Melodie dla was. 22.30 — Rewia. Program II: 16.30 — „Doktor” — egińska komedia. 17.45 — „Depesze” — film radz. 19.35 — Teatr TV. 20.40 — Film dok. o Ameryce Płd.



16. IX. — 22. IX. 1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten ho-rooskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III—20.IV



Wreszcie doczekasz się nieby-wale ważnej decyzji, na którą czekałeś od dawna. Należy ci się solidny wypoczynek po nieby-wale ciężkiej pracy, którą wy-konałeś bez zarzutu. Przed to-bą — podróż. W sprawach sercowych — na-reszcie wszystko ułoży się dobrze.

BYK 21.IV—20.V



Wprawdzie nie zabraknie obo-wiązków, ale będzie i materiał-na satysfakcja. W sprawach do-mowych — nieco kłopotów, ale wszystko skończy się nie najgo-rzej. Czy ostatnio nie czytałeś za-mało?

BLIZNIĘTA 21.V—21.VI



Zmobilizuj się. W pracy za-wodowej czeka cię gorący okres. Przestań myśleć tyle o swoich zaplątanych sprawach oso-bistych. Sam jesteś winien i sam musisz wszystko uregulować. Co stało z twoim poczuciem humo-ru?

RAK 22.VI—20.VII



Masz przed sobą dobry tydzień. Gwiazdy są dla ciebie przychyli-ne we wszystkich dziedzinach życia. Uważaj tylko, żebyś nie popadł w samouwielbienie. Pod koniec tygodnia sporo ożywienia wniesie jakaś nowa znajomość.

LEW 21.VII—23.VIII



W pracy zawodowej wszystko właściwie będzie dobrze, chociaż ostatnio podejmujesz nieprzemys-lane i — sam przyznaj — nie-zbyt rozsądne decyzje. To się kiedyś może zemścić. Praydajby ci się absolutny relaks.

PANNA 24.VIII—23.IX



Martwisz się niepotrzebnie — zapowiada się pomyślny okres. Wykorzystaj szanse, by go uczynić jeszcze bardziej pomyślnym. Ktoś miły czeka na wiadomość od ciebie. Dlaczego udajesz, że o tym nie wiesz?

WAGA 24.IX—23.X



Jeszcze nie pora na odpoczy-nek — roboty przed tobą huk. Rozważaj się trochę już od dawna. Zdecyduj się na pierwszy krok. Staranniej dobieraj przyjaciół.

NIE BĄDŹ CIĄGLE TAKI ŁATWOWIERNY.

SKORPION 24.X—22.XI



Bardzo interesujący tydzień. Wiele spotkań, zabaw i rozry-wek. W domu jakiś nowy zakup sprawiający wszystkim domow-nikom dużą radość. Żeby tylko rzecz nie stała się ważniejsza od osób. Pod koniec tygodnia jakaś ciekawa pro-pozycja.

STRZELEC 23.XI—21.XII



Realizacja twoich pragnień za-leży od ciebie samego. Wykaż cierpliwość, opanowanie i dużo dobrej woli. Przed tobą olbrzymia szansa awansu. Przyciśnij sercowe niepokoję, pod warun-kiem jednak, że przestaniesz być wreszcie za-zroszony.

KOZIOROZEC 22.XII—20.I



Pomyślnie załatwienie paru długo ciągnących się spraw spra-wia ci radość i przyniesie sa-tysfakcję. Na poprawę samo-poczucia wpłyną też sprawy fi-nansowe. W domu egzamin zbędny.

WODNIK 21.I—18.II



Twoja praca spotka się z wy-soką oceną przełożonych. Czeka-ją cię jakieś spore korzyści fi-nansowe. Trochę rozterek ser-cowych. Niby ci dobrze, niby jest wielka miłość, ale myślasz o jakiejś odmianie i to zupełnie niepotrzebnie.

RYBY 19.II—20.III



Będzie trochę inaczej niż pla-nowałeś. Nie warto jednak za-łować. W połowie tygodnia nie-spodziewane spotkanie, które sprawi ci dużą radość. W spra-wach sercowych trochę rozterek i niepewność, ale wszystko zakończy się pomyślnie.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmont Luszczyński, Stanisław Malecki, Czesław Pachucki, Elżbieta Po-morska (redaktor techniczny). Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFON: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyj-mowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-146). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela-ja placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer Indeksu: 36272



A black and white photograph of a woman, likely a model, sitting on a wooden bench. She is wearing a light-colored, possibly wet, swimsuit and is looking towards the camera. The background is dark and indistinct.

KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN ◆ KONKRETY — MAGAZYN

Koleiność

Urlop Popowa

A black and white photograph of a woman in a striped dress crouching in a field, looking at a small white dog. The woman is wearing a long, vertically striped dress and is looking down at a small, white, fluffy dog that is standing in front of her. The background is a field of tall grass or reeds. The image has a grainy, high-contrast quality.

Piekne i poszukiwane

Rozliczył

Waga ciężka

A black and white photograph of a woman with dark, curly hair, smiling and posing. She is wearing a dark, low-cut dress. The image is grainy and has a vintage feel.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżów-

A 34x34 grid with numbered squares and diamond-shaped obstacles. The grid is composed of 34 rows and 34 columns. The squares are numbered 1 through 34, and the diamond-shaped obstacles are numbered 1 through 34. The grid is divided into four quadrants by a central vertical line and a central horizontal line. The squares are numbered 1 through 34, and the diamond-shaped obstacles are numbered 1 through 34. The grid is divided into four quadrants by a central vertical line and a central horizontal line. The squares are numbered 1 through 34, and the diamond-shaped obstacles are numbered 1 through 34.